Rok LIV. № 17. Rok 1914.



NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

WARSZAWA — KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 25 Kwietnia 1914 r. № 17.



„Kobiety w malarstwie nic jeszcze dotąd nie zdziałały".

Z podobnym sądem spotkać się można tak często, że niejedna z obecnych tu osób*) zdziwiłaby się, gdyby czas pozwolił mi wyliczyć kilkadziesiąt nazwisk artystek-malarek, które na świecie wybitne, a niewątpliwie równorzędne z pierwszorzędnymi artystami zajmują miejsce.

Zdań tego rodzaju potępiać nie należy; przynoszą one kobietom tę korzyść, że otwierają im oczy na ich braki i zachęcają do wysiłku na drodze, na której pesymiści wszelkiej zdobyczy bezwzględnie im odmawiają.

Pociąg do sztuki budzi się w kobiecie już w wiekach dawnych wśród różnych narodowości. Pierwszą znaną malarką religijną w Holandyi w połowie 16-go wieku była Catharina Souders van Hemessen, później współczesna Halsowi, Judyta Zeisler.

Początek 18-go wieku: Rosolba Carriera, Margueritte Gerard, Angelika Kauffman Vigée Lebrun.

Początek 19 w: Rosa Bonheur.

Przechodząc do czasów późniejszych i współczesnych, Edyta Racham, Margaret Makintosh, Jessy King, Kay Nilsen, Kãthe Kollvitz, Tina Blau, Emma Ciardi, rzeźbiarki: Ries, Ilza Courot i w. i.

Wymieniam tu zaledwie kilkanaście sławniejszych nazwisk, gdyż zamało mam czasu, żeby wspomnieć o wszystkich malarkach, które na to zasługują.

W Polsce ruch artystyczny wśród kobiet przejawia się znacznie później, próbki wysiłków dyletanckich spotykają się tu i owdzie, — upływa zaledwie lat kilkadziesiąt, jak poważna nauka malarstwa staje się coraz częstszą, a w latach ostatnich coraz bardziej się rozpowszechnia.

Z dawnych malarek wymienić należy: Dukszyńską, Bilińską, Dulębiankę, Klass-Kazanowską, wreszcie Boznańską, Stankiewiczównę i kilkanaście młodych, dużo zapowiadających, bardzo utalentowanych malarek,

*) Referat ten, wypowiedziany był w Krakowie na t. zw: „Wieczorze zawodów kobiecych", d. 15 marca b. r.

których nie nazwę, gdyż o nich będzie mówić przyszłość.

Jasnem jest zatem, że tradycya i kultura artystyczna u kobiet jest jeszcze tak słabą i tak niedoskonałą, że dziwić się nie można, iż dorobek współczesny naszych malarek jest dotąd bardzo skromny.

Nie zgodzę się nigdy ze zdaniem, że kobiety w sztuce są mało utalentowane. Jest to twierdzenie stanowczo mylnę. Wśród kobiet spotyka się dużo prawdziwych, szczerych, oryginalnych talentów, a w kompozycyi malarskiej zdobywają się na dużo dobrych, ciekawych, oryginalnych pomysłów. Słusznem jest jednak pytanie, dlaczego, mimo to, tak mało stosunkowo kobiet dochodzi do celu i na szerszej widowni artystycznej tak niewiele ich się ukazuje?

Zapewne, ważną przyczyną jestto, że kobiety wychodzą za mąż. Sztuka podziału nie znosi i pogodzić jej z życiem rodzinnem niepodobna. To prawda, ale i z tych, które rodzin nie posiadają, nieliczne wyjątki do lepszych rezultatów dochodzą.

Trudno przesądzać, czy przyczynę tego stanowi mały stopień twórczości talentów kobiecych, czy zewnętrzne warunki, które wpływają na ich osłabienie. Może w licznych wypadkach talenty marnują się skutkiem niewłaściwego kształcenia i gorączkowego pośpiechu w pracy.

Będąc od lat kilku kierowniczką szkoły malarskiej, spostrzegłam dwa błędy w metodzie kształcenia się naszych malarek. Jednym z najważniejszych jest brak zrozumienia prawdziwie poważnej i mądrej pracy, oddawanie się malarstwu tylko dla zabicia czasu, brak wytrwałości, gonienie za efektami i modą, wreszcie gorączka jaknajszybszego wyjazdu za granicę, nie będąc do tego dostatecznie przygotowaną.

Paryż — środowisko wielkiej sztuki, wymarzony raj dla malarza, kryje w sobie wiele niebezpieczeństw i staje się zgubny, dla młodych, początkujących, niedoświadczonych talentów. Życie gorączkowe, walka o byt, uganianie się za nędznym zarobkiem łamie nieraz silną męską energię, tembardziej marnuje kobietę. W mojem przekonaniu, do Paryża należy jechać z dużą wiedzą, z doświadczeniem artystycznem, żeby wiedzieć jak pracować i z jakich źródeł czerpać, żeby się nie zgubić w chaosie najróżnorodniejszych prądów i najsprzeczniejszych pojęć o sztuce.

Jak duże znaczenie ma artystyczne wykształcenie kobiety, zrozumie to każdy, kto uznaje doniosłość piękna w życiu. Piękno jest pierwiastkiem boskim. Wchodząc między ludzi, wnosi z sobą spokój, wywiera wpływ kojący, stwarza równowagę ducha.

Obowiązkiem kobiety jest opromienić pięknem życie.

Piękno, jako objaw zewnętrzny, stanowi konieczny warunek życia ludzkiego. Wszelka zewnętrzność, to, z czem się stykamy codzień, na co codzień patrzymy, czego dotykamy, co jest naokoło nas, żeby życie uczyniło znośnem, musi być harmonijne i estetyczne. Jakże wiele jest jeszcze w tym kierunku u nas do zrobienia, jak wiele jest jeszcze u nas brzydoty i dowodów gminnego gustu. Brak prostoty w urządzaniu mieszkań brzydota mebli, banalność ich ustawienia, niesmaczne przeładowanie, szkaradne obrazy na ścianach, brak gustu, pretensyonalność, to typ naszych mieszkań. Temu wszystkiemu powinna przeciwdziałać kobieta.

W pracy kobiecej zwraca, aż nazbyt często uwagę małe zastanowienie się nad istotą swego talentu.

Każda z malarek uprawia u nas przeważnie malarstwo stalugowe, nie widząc całej wspaniałej gałęzi sztuki dekoracyjnej. Podziału sztuki na czystą i dekoracyjną (stosowaną) nie uznaję. Sztuka jest jedna. U nas jednak ten podział słyszy się bardzo często, czemu się zawdzięcza, że sztuka dekoracyjna uważana jest za coś niższego i zapewne dlatego kobiety jej mało się poświęcają. A wszak gałęź sztuki dekoracyjnej jest bardzo bogatą, tu mają kobiety ogromne pole do pracy i w niej powinny widzieć przyszłość swojej sztuki. Dział sztuki dekoracyjnej jest ogromny i z wyjątkiem pewnej grupy, wymagającej bardzo ścisłej koncepcyi kompozycyjnej, wszystkie inne są dla kobiety dostępne, a przy wrodzonym kobiecie talencie do dekoracyjności, harmonizowania barw i poczuciu linii ogromnie dla niej właściwe, jako to: witraż, mozajka, ceramika, intarsya drzewna, galanterya introligatorska, zdobnictwo książkowe, druk artystyczny, haft, kilim, plakat. Ale u nas kobiety sztuki dekoracyjnej się boją; gdzie w sztuce powstaje myśl głębsza, kompozycya, rozwiązanie tematu zastosowanego do zadanej przestrzeni, zawiła kompozycya ornamentacyjna, stamtąd kobieta ucieka, — woli, choćby całe życie, malować tylko studya.

Na taką sztukę mogą sobie pozwolić bogate, te zaś, które zarabiać potrzebują, powinny skierować swój talent na drogę praktyczną, i po kilkoletnich studyach malarskich, po znakomitem przygotowaniu rysunkowem, powinny wybierać najbardziej pociągający jeden, albo parę działów sztuki dekoracyjnej i w tem się doskonalić.

Ale uczyć się tego trzeba w kraju, nie jechać po to do obcych narodów i do obcych cywilizacyi. Mamy własne skarby naszych zasobów artystycznych i z nich możemy czerpać pełnemi rękoma.

Mamy wspaniałą naszą sztukę ludową, która mieści w sobie bogactwo naszej najpierwotniejszej kultury artystycznej.

W sztuce ludowej mamy budownictwo, sprzętarstwo, snycerstwo, garncarstwo, tkaniny, wycinanki i całą wspaniałą ornamentykę ludową. Mamy miłość naszego kraju, naszego ludu, naszej przyrody, naszych legend i podań, — czyż to zamało, żeby zaspokoić artystyczne potrzeby naszej duszy? Po co szukać tego wszystkiego u innych narodów i wyciągać rękę po ich kulturalną jałmużnę, kiedy sami jesteśmy od nich bogatsi.

Sztuka nasza tylko wtedy będzie miała wartość, jeżeli zachowa nasz narodowy charakter, jeżeli żyć w niej będzie dusza naszego narodu.

Kultura obca artystę wynaradawia. Nie mogąc odczuć tego, co nie leży w jego instynkcie twórczym, zatraca indywidualność i nie mając punktu oparcia, grzęźnie w brzydocie naśladownictwa. Tylko szczere odczuwanie może wytworzyć prawdziwą sztukę, a odczuwać można to tylko, co jest najistotniejsze w rasie własnego narodu, co jest najczystszym wyrazem jego tęsknoty za pięknem, jego artystycznej inteligencyi. Obowiązkiem naszych malarek jest pracować i kształcić się w kraju, rozwijać w sobie i naokoło siebie zamiłowanie do naszej przepięknej sztuki ludowej, czerpać ze swojskich motywów, ze swojskiego zdobnictwa, walczyć z zalewającą nasz kraj produkcyą zagranicznej tandety i przyczynić się do bogactwa narodowego, wytwarzając przemysł artystyczny polski. Powtarzam raz jeszcze, z głębokiem przekonaniem, że nie brak talentów marnuje usiłowania kobiece, tylko brak zrozumienia, w jaki sposób i w jakim kierunku należy pracować, wierzę jednak silnie, że kiedy malarka polska ten kierunek w sobie odnajdzie, to i sztuka kobieca przyczyni się kiedyś ogromnie do naszej narodowej kultury.

Kraków. *Marya Niedzielska.*

Powieści historyczne.

I.

Z tragicznej epoki, w której ważyły się losy Polski — wskrzeszone wspomnienia powiały nad niwami umysłowości naszej.

Nic w tem dziwnego. Naród, który po utracie bytu samodzielnego żyje bogatem życiem duchowem, stwarza własną kulturę — ma prawo i potrzebę cofnąć się wstecz i rozpamiętywać zarówno przyczyny klęsk, jak i bohaterskie wysiłki odnowy walącej się budowli politycznej.

Powieściopisarze nasi wskrzeszają epokę rozbiorową i napoleońską, aby najszersze koła mogły porównać ją z rzeczywistością dzisiejszą — aby pomimo uszczuplenia ojczyzny mogły ocenić cichą mozolną pracę współczesności nad utrzymaniem zasobów i energii narodu.

Bolesną, purpurą wstydu oblewającą twarz prawego polaka chwilę wskrzesił Wł. St. Reymont w powieści „Rok 1794“ osnutej na strasznych dziejach sejmu grodzieńskiego *).

Dlaczego wybrał tę właśnie chwilę? Reymont jest epikiem z krwi i kości, więc nie chciał jak Słowacki „sięgnąć do naszych trzew i zatargać“. Ale wiedział, że każdy zdrowy człowiek i zdrowy naród powinien prawdzie śmiało zajrzeć w oczy.

Była to chwila, gdy po udaremnionych reformach sejmu czteroletniego zleciało się do Grodna, jak na żer całe stado łupieżców, sprzedawczyków, warhołów, intrygantów z wytartem czołem, aby pod groźbą cudzoziemskich armat i bagnetów tuczyć się resztkami konającej Rzeczypospolitej. Kraj chylił się do upadku, tymczasem w salonach wrzały uciechy taneczne, złoto przelewało się przy stolikach faraona, a łotrzy prowadzili po kancelaryach i gabinetach tajne konszachty na zgubę kraju.

Reymont wskrzesił tę epokę w sposób panoramiczny, dał szereg niezmiernie ruchliwych scen obyczajowych przedstawił gorączkowy ruch jaki wrzał w Grodnie podczas tych dni pamiętnych. Nie wyprowadził na pierwszy plan głównych działaczy, nieakcentował z całą siłą akcyi naczelnej, dramatu politycznego — ale obok głównych figur pokazał pstry różnorodny tłum, miotany sprzecznemi uczuciami, gorączkowo ruchliwy w chwilach przedzgonnych ojczyzny. Mamy tu sceny kawiarniane, uliczne, dysputy w jadłodajniach, biesiady w salonach magnackich, iluminacye, uczty aranżowane w stylu modnych ówczas *„fêtes champêtres“*. Widzimy całą zgraję pochlebców i jurgieltników łaszących się Sieversowi, ambasadorowi złowrogiej „altanki“ cesarzowej Katarzyny. On to jest głównym reżyserem pogrzebu Rzeczypospolitej, dokonanego przekupstwem i gwałtem, chociaż z pozorami legalności.

Reymont z siłą barwną kreśli całą tę hulaszczą sarabandę. Daje przegląd sfer przeróżnych, począwszy od tłumów, dyszących nienawiścią dla zdrajców trzymanych na wodzy groźbą bagnetów, aż do gabinetów magnackich, w których z cynizmem i bezpamiętnem zaślepieniem frymarczono niedolą kraju.

Wśród tego gwaru biesiad, wśród kotłujących się intryg i zabiegów, garść zelantów czyli prawdziwych patryotów pragnie zażegnać lub odwlec wiszące nad Polską nieszczęście — kilku śmiałych i zdeterminowanych ludzi myśli o walce z przemocą i zdradą, gromadzi po cichu siły zbrojne dla insurekcyi.

Zadanie to spełnia jedna z głównych figur powieści rotmistrz Zaremba, który pozornie gra rolę światowca, bywa na balach, kuma się ze zdrajcami i służkami ambasadora — ale pocichu prowadzi konspiracyjną robotę. Ciekawym i wzruszającym jest obraz tajemnego obozowiska patryotów żołnierzy, którzy cierpiąc głód i nędzę niechcieli oddać się w ręce obcym werbownikom. Zarembie udało się podczas nocnej wyprawy odbić oddział rekrutów i więźniów eskortowany przez obce wojsko. Gdy potem ambasador nasłał na niego żołnierzy aby aresztować i wywieść na Wschód — Zaremba razem z wiernym sługą przerznął się przez bagnety.

To są jedyne czyny bohatera powieści, postawionego w trudnej sytuacyi. Musi on przez cały czas maskować się, udawać hulakę, bałamuta—w dodatku walczy z namiętnością do lichej wietrznicy. Wskutek tego postać rotmistrza wypadła trochę bezkrwisto; niema impetu rycerzy, walczących za wielką sprawę.

Z niepospolitą plastyką autor ukazuje za to całą czeredę figur typowych i charakterystycznych. Są pomiędzy nimi sympatyczne i dzielne jak np. przemiły przeor Bernadynów miłośnik ptasząt, albo energiczny i przebiegły ojciec Serafin, patryota i agitator. Naturalnie w tej smutnej chwili większość stanowią istoty nikczemne i spodlone jak Kossakowscy, Ankwicze, oraz cała klika ich adherentów. W tym tłumie ukazuje się niejedna figura pełna wyrazu, oddana z wielką intuicyą, przemawiająca uczuciami i myślami swego czasu.

Powieść kończy się uchwałą sejmu, która, wobec zniedołężnionego króla, zapadła na korzyść prusaków pod groźbą armat wycelowanych na zamek, pomimo szalonego oporu garści patryotów, walczących do ostatka bez szansy zwycięstwa. W tym epilogu, który brzmi zgrzytem zerwanej struny z niemałą plastyką przedstawił autor faktyczny przebieg obrad, wrzawę i ścieranie się grup, okrzyki gniewu i oburzeniu, wyrzucanie za drzwi sprzedawczyków i czujne oko ambasadora, który przypatrywał się z góry przez okienko umieszczone nad tronem królewskim. W całości jednak niewystępuje z odpowiednią mocą wielki dziejowy tragizm upadku i dobijania ojczyzny przez znikczemniałych synów.

Talent Reymonta przejawia się, nietyle w dramatycznem ujęciu tematu ile w obrazach zamętu i rozkładu życia wewnętrznego, w pysznych pełnych charakteru epizodach. Znać tu doskonałe zżycie się z epoką, uchwycenie atmosfery umysłowej, nastrojów, panujących podczas sejmowego zbiegowiska. Forma starannie stylizowana oddaje charakter chwili, posiada właściwą sobie tężyznę oraz świeży koloryt w podmalowaniu tła przyrody.

Fatalną rolę w całej powieści gra kobieta. Same tu lafiryndy, wietrznice, hetery i kokietki, mizdrzące się do zdrajców i wrogów kraju. Niema kobiety bezwzględnie czystej i szlachetnej; nawet jedyną patryotkę ukazał autor z dreszczami... Messaliny! Moda francuska—fałszywie pojęta swoboda,, a raczej anarchia obyczajów zatrutym tchem wionęły na współczesne pokolenie kobiet—tych przynajmniej, które widne były na szerszej arenie życia. Obraz przykry i bolesny — ale niestety prawdziwy. Jakżeż daleko odbiegła od niego polka dzisiejsza!

Józef Kotarbiński.

---

*) Wł. St. Reymont: „Rok 1794 — ostatni sejm Rzeczypospolitej powieść historyczna“. Warszawa — nakład Gebethnera i Wolffa str. 468.

Przedwiośnie.

Dreszcz wiosny. Wierzba puszcza już kosmate bazie,
Woń ostra i upojna tchnie z brunatnej skiby,
Pachnąc niby pot pracy i wilgotne grzyby,
Ciepłe, deszczowe niebo śpi na krajobrazie.
Czarna ziemia oddycha głęboko, jakgdyby
Wyzwolona, po długim surowym zakazie,
Miękka i czuła tkliwość, podobnie zarazie,
Wnika z powietrza w ludzkie serca i sadyby.
O dobre, pobłażliwe, zacne oczy wołu!
Serce chore słodyczą ziemskiego żywiołu
Taje wzruszeniem, które oddech w piersi niemi.
I nigdy mi nie było tak mało potrzeba
Do szczęścia, jak, gdy czując na czole łzy nieba,
Położyłem na sercu swem garść chłodnej ziemi.

Leopold Staff.

Kultura niemiecka.

Od czasu jak stolica Niemiec stała się miastem wszechświatowem, „Eine Weltstadt", z niesłychanem powodzeniem rozkrzewiły się w niej ujemne cechy wielkomiejskich obyczajów i obecnie może wytrzymać konkurencyą ze wszystkiemi nowemi i staremi Babilonami", jakie ludzkość znała. O „bojaźni Bożej i dobrych obyczajach", nikt już nie pamięta. Ponieważ Niemcy rozmiłowani są w statystyce, przed niedawnym czasem dokonali coś w rodzaju doraźnego sposu frekwencyi kościołów i szynkowni. Rezulteat dla kościołów był bardzo niepocieszający. Natomiast frekwencya knajp wyraziła się w imponujących cyfrach. Obliczeń dokonywano w godzinach między 5 i pół a 8 i pół po południu; nie są to godziny najobfitszego żniwa.

Znaleziono w 98 knajpach 23,436 osób, w tem znaczny procent kobiet i dzieci. W jednej z wielkich destylacyi było przeszło 700 gości; w czterech szynkowniach przy Halickiej Bramie 1764 osób. Przy szlązkim dworze w 24 knajpach na 5664 osób było 538 kobiet i 183 dzieci. Obliczenia nie objęły całego Berlina ani wszystkich przybytków Bachusa. Berlin ma ulice, na których jest więcej knajp niż domów, do nich należy ulica Madai, gdzie na 10 domów jest 17 szynków i trzy hotele, zakapturzone szynki najgorszego gatunku. Przeciętnie co drugi dom mieści jakiegokolwiek rodzaju szynk lub traktyernię. Pozatem, nie objęte spisem istnieją jeszcze kawiarnie i lokale nocne. W 11 krótkich uliczkach starego miasta, w centrum naliczono nie mniej niż 139 t. zw. knajp damskich. Przy ulicach Krótkiej, Nowej, Dragońskiej, Pastuszkowej znajduje się 31 t. zw. Kaszem (Keschmnieu) piwnic z taniemi restauracyami, gdzie się gromadzą szumowiny stołeczne. Policya berlińska czuwa nad niemi troskliwie; są to mętne stawy, w których dokonywa się połowu. Stanowią one niby giełdę pracy dla rzezimieszków i zbrodniarzy.

Nie objęto również statystyka frekwencyi i spożycia w piwiarniach berlińskich. — Nadmienić trzeba, że bezalkoholowe gospody i jadłodajnie są tam niemal nieznane. W cukierniach, mleczarniach i t. p. głównym przedmiotem spożycia jest zawsze i wszędzie piwo.

Izet.

Przyrodnik o wiośnie.

Patrząc na przyrodę w zimie, mamy wrażenie, że śmierć ujęła w swe lodowate ramiona wszystko, co żyje. Jestto jednak złudzeniem. Przyroda w zimie nie zamiera, ale raczej pogrążona jest w śnie głębokim. Przyjrzyjmy się drzewom, a przekonamy się, że mają one pączki, spowite w kleiste łuski, odziane jakby w futerka, zabezpieczające je od zimna. Całe drzewo żyje. Jeżeli włożymy do jego wnętrza termometr, przekonamy się, że panuje tam temperatura o parę stopni wyższa, niż w powietrzu. Na gałęziach spostrzeżemy niektóre ptaki, jak np. gile, sikory, dzięcioły, pełzacze. Bluszcz w strumieniu się kąpie, korzystając z miejsc niezamarzniętych. Sójki nie wybrały się za morze. Mysikrólik, drozdy, jemiołuszki, czeczotki przypominają owego chorego lapończyka, któremu lekarze polecili wybrać się na południe, a on—pojechał na zimę do Petersburga! Żywi się to wszystko jarzębiną, kaliną, głogami, nasionami sosny. Owady też są, ale zmieniły postać. Siedzą w szparach kory, albo w chruście, jako poczwarki. Ale dobrze poszukawszy, znaleźlibyśmy nawet rozwinięte owady, ma się rozumieć doskonale schowane. Wogóle zimą brak pokarmu, zwierzęta roślinożerne jedzą młode pędy, mięsożerne zaś przeważnie popadają w sen zimowy. Śpi w barłogu misio, śpią: jeż, borsuk, chomiki, owady, gady, płazy, jak ci chłopi w Rosyi, co starają się przespać głodową zimę. Ale wszystko gotowe do nowego życia, jak ów dwór śpiącej królewny z bajki. Przyroda królewna czeka, ażeby zbudzić się wraz ze swojem otoczeniem ze snu głębokiego. A królewiczem, co ją obudzi pocałunkiem, jest kwiecień, niosący wiosenny wiew. On to składa na czole królewny gorący, namiętny pocałunek i budzi ją do nowego życia. Przesilenie wiosenne, które ma miejsce w dniu 22 marca, nie gra tu roli. Choć słońce zwyciężyło w walce z duchem ciemności, wiosna nie nadchodzi zaraz. Nieraz spóźnia się, albo zjawia się prędzej od kalendarzowej. Uczeni zadawali sobie pytanie, czy istnieje specyficzna potęga wiosenna, jakaś siła przyrody, rozpoczynająca swą działalność z wiosną, i doszli do przekonania, że jest nią cudowna potęga ciepłego słońca, nic więcej. Roślina zależy od ciepła, ma ona najniższą i najwyższą granicę wzrostu. Kiełkowanie zboża odbywa się np. w temperaturze nie niższej od 4 st. A jednak, a jednak, obserwujemy dziwne fakty, które jakby przeczyły tej opinii. Przecież spoczynek rośliny nie zaczyna się z początkiem zimy i nie kończy się wraz z nią. Pędy wiosenne krótko rosną, potem zamykają się w pączki. Wzrost pnia trwa tylko do sierpnia, korzenie zaś rosną u dębu do lutego, u jesionu do marca, u jabłoni i wiśni do kwietnia. Jeżeli jesienią bywa ciepło, to niektóre tylko rośliny przerywają spoczynek zimowy. Np. kasztan, bez, konwalia, hyacent i drzewa owocowe. Periodyczność roczna jest zjawiskiem *niezależnem* od temperatury. Jestto tajemnica przyrody, której sobie nie potrafimy wytłómaczyć. Można nawet sztucznie przez eteryzowanie albo chloformowanie czy ogrzewanie do wyższej temperatury w wodzie, przerwać spoczynek zimowy roślinie i zmusić ją do ponownego kwitnienia o nieswojej porze.

Wody w rzekach przybywa skutkiem topnienia śniegów. Obfitość wilgoci i ciepła robi swoje. „Od marca słońce grzeje choć starca" powiada przysłowie.

Ale rośliny, rzecz dziwna, nie budzą się o jednej porze. Każdy gatunek ma swoją stałą porę; badania fenologiczne, gdzie notujemy skrzętnie dla każdego gatunku chwilę pękania pączków, kwitnienia, owocowania i t. d., dla każdego miejsca dają inne daty. Tak zwany kalendarz kwiatowy w każdem miejscu jest inny.

Soki w roślinach zaczynają krążyć, i wszystkie organy normalne funkcyonują. Połączmy linią wszystkie punkty na ziemi, gdzie, dajmy na to, zakwita w dniu 10 maja bez lilak, a otrzymamy „linię izofaniczną" dla bzu. Linie te dość kapryśnie biegną na powierzchni ziemi. Są one mniejwięcej równoległe do równoleżników. Na każdy stopień szerokości roślina dana zakwita w przybliżeniu o 3 do 4 dni wcześniej lub później, zależnie od tego, czy będziemy liczyli od bieguna, czy od

równika. Można na tej zasadzie obliczyć, jak szybko królowa wiosna odbywa swój tryumfalny pochód z południa na północ. Szybkość ta wynosi w przybliżeniu 4 mile na dobę. W końcu stycznia wiosna wyrusza z Włoch, w końcu marca przybywa do północnych Niemiec i do nas, w maju do Szwecyi, w czerwcu nad brzegi oceanu Lodowatego. Na wzniesienia wspina się wolno, bo na dobę robi w kierunku pionowym zaledwie 40 metrów. Ciężko jej iść pod górę!

W jednej strefie wiosna posuwa się wolniej w stosunku do jakiejś rośliny, w innej prędzej. Weźmy bez lilak dla uprzytomnienia sobie, z jaką szybkością wiosna odbywa swoją pielgrzymkę. Otóż w Atenach lilak zakwita w dniu 15 marca w Oporto 25, we Florencyi 3 kwietnia, w Wiedniu 30 kw., w Londynie i Pradze Czeskiej 5 maja, w Lipsku 13 maja, u nas 15, w Rydze 29, w Moskwie 7 czerwca, w Petersburgu 10, w Ope, w Szwecyi 30 czerwca, a w Brahestad w Finlandyi dopiero 5 lipca.

Wpływ klimatu morskiego czy lądowego jest bardzo wyraźny. Wiosna zjawia się tem później, im dane miejsce leży bardziej ku wschodowi Europy. Prawdziwy kierunek zatem, w jakim posuwa się wiosna, jest z południowego zachodu ku północnemu wschodowi. Paryż ma np. wiosnę wcześniej o całe 24 dni, aniżeli Sarepa, położona pod tą samą szerokością, ale leżąca w stepach.

d. c. n. *W. U.*

Protest kobiet uchwalony na wiecu we Lwowie.

Nawet najsłabsze nadzieje nie spełniły się.

Pomimo wszelkich usiłowań i zabiegów z jednej strony, a obitnic z drugiej, ponad prawo osobistego głosowania, kobiety nic nie uzyskały w reformie wyborczej do sejmu. Nie uzyskały nawet przyobiecanych kilku słów życzliwego oświadczenia w sprawie ich równouprawnienia od klubu lewicy w jego sejmowej deklaracyi.

Gdy chodzi o prawa kobiet i postępowa lewica ograniczała się — jak dotąd — do pustych frazesów i obietnic, rzucanych w czas wyborów; w czasie przeprowadzania reformy wyborczej w przedziwnej harmonii zatonęła w objęciach prawicy. Nowych dróg lęka się jedna, jak druga, więc wydeptać je nam muszą i wydeptują inne narody, gdzie kobieta ma niewątpliwie mniej zasług i mniej tytułów do pozyskania patentu obywatelskiego, ale gdzie mężczyzna posiada więcej zrozumienia dla jednego z doniosłych zagadnień, jakiem jest wyzwolenie kobiety z poniżenia i niewoli.

I to właśnie przedotkliwem czyni uczucie krzywdy naszej i goryczą zaprawia walkę naszą.

Żywym wyrazem rozgoryczenia kobiet był protestujący wiec zwołany w d. 25 lutego przez „Komitet pracy obywatelskiej kobiet“. Im twardsze wyrazy protestu padały z trybuny wiecowej, tem silniejszy oddźwięk znajdowały w audytoryum, złożonem z przedstawicielek różnych zawodów i przekonań politycznych. Referentka M. D., przedstawiała, w jaki to sposób stronnictwa pol., przyjąwszy w swych projektach reformy wyb. postulat równouprawnienia kobiet, redukowały go i zacieśniały stopniowo, ażeby wkońcu wyzuć kobiety z wszelkiego udziału w reformie. Odezwa kobiet do posłów brzmiała, jak następuje:

Do szanownych panów posłów! Pozwalamy sobie jeszcze raz przedłożyć Sz. panom nasze żądania:

Żądamy pełnego równouprawnienia kobiet w obecnej reformie wyborczej do sejmu, bo:

Chcemy brać pełny udział w życiu naszego narodu.

Chcemy mieć wpływ na jego losy, ustawodawstwo i gospodarkę.

Chcemy podnieść rodzinę przez wprowadzenie instytucyi ku ochronie matki i dziecka.

Chcemy ulepszyć szkołę, zreorganizować szpitale, domy przytułku, domy sierot.

Chcemy wydać walkę alkoholizmowi i nierządowi.

Jednem słowem, chcemy pozyskać możność obrony interesów naszych, naszych rodzin i naszego społeczeństwa, dążyć do podniesienia jego poziomu moralnego.

To też wydaje się nam ironią, gdy panowie prawodawcy—odmawiając nam praw, powołują się na dobro rodziny.

Jeżeli obawiają się zachwiania rodziny przez wejście kilku lub kilkunastu kobiet do ciał prawodawczych, dlaczegoż tej obawy nie podzielają, gdy setki tysięcy kobiet idzie zarobkować do fabryk, do kopalni, do szkół, do urzędu, opuszczając ogniska rodzinne?

I owszem, doświadczenie uczy, że gdziekolwiek kobiety uzyskały prawa obywatelskie, rozpoczęły działalność swoją od przeprowadzenia postulatów, mających właśnie dobro rodziny na celu.

A któremuż narodowi, jeśli nie nam, żyjącym w takiej niedoli, należy uruchomić i zjednoczyć wszystkie siły do służby ojczyznie?

Nie wykluczajcie więc od tej służby i nas kobiet, lecz przyznajcie nam pełne równouprawnienie.

Komitet pracy obyw. kobiet.

Wracając do wiecu, zaznaczyć należy ,że przemawiali na nim i przedstawiciele „Ligi mężczyzn“, wykazując obywatelskie zasługi kobiet polskich i pożytki, jakie ich współudział w życiu publicznem społeczeństwu przynieść musi. Po długiej dyskusyi uchwalono przez aklamacyę następujące rezolucye:

1) „Podejmując prace około reformy wyborczej dla sejmu, stronnictwa polityczne oraz czynniki władzy oświadczyły, że reforma ma nadać prawa wszystkim tym, którzy tych praw dotąd pozbawieni byli. Okazało się następnie, że „wszystkimi“ w społeczeństwie i kraju nazywają się tylko mężczyźni, wyłączono bowiem z udziału w reformie wszystkie kobiety, czyli połowę ludności tego kraju.

„Jest to krzywda tem jaskrawsza, że już przed pięćdziesięciu kilku laty przy układaniu ordynacyi wyborczej dla naszego sejmu uznano za potrzebne przyznać w niej i kobietom pewne prawa obywatelskie (których nie posiadały naówczas kobiety w żadnym kraju), tymczasem dziś, gdy zmieniły się wszelkie warunki życia kobiety, gdy wyszła ona z rodziny i stanęła do walki i pracy na różnych polach razem z mężczyzną — dziś osądzono, że jej żadnych praw więcej nie potrzeba!

„Zebrani na wiecu kobiet w dniu 25 lutego 1914 protestują przeciwko tej krzywdzie, wyrządzonej kobiecie - obywatelce, a protestują tem energiczniej, że krzywda kobiety dotyka całego społeczeństwa, potrzebującego dziś może więcej, niźli kiedykolwiek, nowych sił i rąk do pracy. Piętnujemy też jako bezprawie fakt wykluczenia kobiet z udziału w reformie wyborczej i czynimy zań odpowiedzialne przedewszystkiem te kluby sejmowe, które tak w swoich deklaracyach i programach, jak i w pierwotnych projektach reformy przyznawały kobietom pełne czynne i bierne prawa wyborcze, a gdy przyszło do skonkretyzowania reformy, lekką ręką przekreśliły postulat, w wielu krajach już przeprowadzony, a na całym świecie wysuwający się na pierwszy plan wszędzie tam, gdzie podjętą zostaje reforma konstytucyi.

„Domagamy się tedy od sejmu, iżby na najbliższej sesyi wziął pod rozwagę kwestyę politycznego równouprawnienia kobiet i rozstrzygnął ją w myśl ich potrzeb i żądań, inaczej będą one zniewolone do podjęcia ostrzejszych środków walki, niźli te, jakiemi się dotąd posługiwały!"

2) „Wiec kobiet wzywa wszystkie stowarzyszenia i organizacye kboiece, aby w imię godności kobiecej i uczciwości obywatelskiej, zabrały się gorliwie do energicznej akcyi, mającej na celu przeciwdziałanie przekupstwu i korupcyi wyborczej, dokonywanym za pośrednictwem wyborczych legitymacyi kobiecych."

Lwów. *M. Dulębianka.*

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA)

MATKA.

Ina spojrzała na niego swym rozumnym, przenikliwym wzrokiem. — Ależ, Stefanie — spróbowała go pocieszyć — to przecie — chwilowo tylko...

— Nie. To nie chwilowo tylko — odrzekł on poważnie. Mnie jest ciężko — zawsze — zawsze. Ah! co tam gadać! — dodał porywczo.

Wstał i wyszedł spiesznie. ,

A Ina długo siedziała zamyślona — o nim. Od pierwszej chwili dostrzegła, iż w domu Glińskich nie panuje ta harmonia cudowna, jaka jest udziałem dobranego małżeństwa — ta jedność myśli i celów, która jedynie małżeństwo podnieść może z rzędu funkcyi zwierzęcych do najwyższego szczytu egzystencyi ludzkiej. Widziała, że jedno do sasa, a drugie do lasa. Ale nie domyślała się, że jest tam i cierpienie świadome i uznanie tego cierpienia. Wyznanie Stefana zabolało ją. „Ale ja mieszać się do tego nie mam anie prawa, ani potrzeby zawyrokowała nareszcie. Sprawy między małżeństwem, to wydział całkiem dla obcych zamknięty. Nie powinnam o tem wszystkiem ani wiedzieć, ani niczego się domyślać. „Nie suń nosa do cudzego prosa"—to bardzo mądre przysłowie. I trzeba o niem pamiętać

I Ina postanowiła w stosunkach swych z Glińskimi być uważną i o ile można trzymać się od nich zdaleka. Tem łatwiej to przyszło, że już rozpoczęły się jej zajęcia na owej „niby pensyi", którą założyła przyjaciółka jej, Miszewska — i że zajęcia te pochłonęły jej dzień cały. Od rana tam przebywała — i dopiero pod wieczór wracała do swego mieszkania, niosąc zwykle jeszcze paczkę zeszytów dziecinnych do poprawienia. Po absorbującej pracy całego dnia, witała mile ciszę własnego kątka. Rzucała na biurko zeszyty dziecinne, chowała okrycie i kapelusz i dzwoniła o samowar. A gdy ten zaszumiał na stole, a pachnąca herbata zazłociła się w jej filiżance, ona, wsunięta w róg kanapki, z książką w ręku, napawała się ciszą i swobodą. Nie miała żadnej ochoty opuszczać tego swojego domku i szukać cudzego. Dobrze jej tu było z książką, z myślami swojemi, z tą fotografią w czarną krepę opiętą, co nad jej łóżkiem wisiała, z ukochanem wspomnieniem w duszy. Po kilku latach bujnego studenckiego życia, po wstrząśnieniach, rozkoszach i rozdarciach krwawych, jakie przeżyła — po wirze myśli, jaki ją otaczał — teraz pragnęła duchowego odpoczynku, skupienia się w sobie.

Ociągała się więc z wzięciem udziału w tej pracy, do której naglił ją Stefan. Ale słuchała opowiadań o niej z ciekawością i zapałem.

On też, rad, że znalazł nareszcie słuchaczkę uważną i współczującą każdej pięknej myśli, szukać w niej zaczął coraz częściej owego podziału i zrozumienia. Mówił o sprawie ogólnej, o zasadach i środkach—ale też mówił i o sobie—o doli własnej—o losie ślepym—i o Ewelince. Potrochu, coraz szczerzej odsłaniał przed Iną dno serca swego — iwszystkie swe zawody — i niezadowolenia — i żale. I znać mówienie to sprawiało mu ulgę, gdyż raźniejszy i weselszy wychodził zawsze z małego pokoiku Iny.

Aż razu jednego ona mu przerwała: — Stefanie, słuchaj. Muszę poruszyć trochę drażliwą kwestyę — ale sam zmuszasz mnie do tego. Powiedz — czy to dobrze, abyś mnie mówił o swojem małżeńskiem pożyciu? i abym ja takich rzeczy słuchała? Czyż mąż i żona nie jest to taka całość, do której nikt obcy mieszać się nie powinien? Wszakże to „jedna dusza, jedno serca bicie". — Prawda?

Stefan stropił się — ale zaczął się śmiać. — Poetką jesteś, poetką, romantyczną, Ino, pomimo wszystkich sowich realnych studyów i „trzeźwych" poglądów. Gdzież to w praktyce widziałaś owe małżeństwa z „jedną duszą"! To legenda! Zwykłe bajanie narzeczonych! Myślisz, że my z Ewelinką nie mówiliśmy także o „jednej duszy" podczas dni miodowych? O, jej! I jak jeszcze! A tymczasem — widzisz jak jest. Ona, pochłonięta swem macierzyństwem, o żadnych sprawach duszy niema czasu myśleć. A ja... no, ja idę swoją drogą... O! jedność dusz — to ostatnia z naszych trosk.

— To źle, Stefanie. Ja nawet nie pojmuję jak można żyć wspólnie bez takiej jedności.

— A cóż robić! Trudno się rozstawać dlatego że się nie znalazło jedności duszy w żonie. Zresztą, Ewelinka ma tysiące zalet, przypada mi pod wielu względami. Naprawdę, kocham ją bardzo. Jest doskonałą matką, gospodynią, nawet — w pewnym zakresie — doskonałą żoną. Czegóż można więcej wymagać? A że wolałbym mieć w niej jeszcze i istotę podzielającą moje myśli — no, to trudno! Niemożna być wszystkiem razem...

Stefan pochylił się do rąk Iny, wziął je w swoje i pocałował. — Taką istotą będziesz ty, Ino! — dodał cichutko.

Ona odsunęła się żywo. — Nie, nie, Stefanie! Ani chcę, ani mogę — ani mam już na to siły!

Stefan westchnął. Lecz z uśmiechem prosił dalej: — Nie broń się. I nie odpychaj mnie! Wierz mi, tu jest dobry uczynek do spełnienia. Bo ja je-

stem — powiem ci szczerze — dość słabego charakteru — wiem o tem sam najlepiej — przyznaję się. Mam dobre chęci — tak! Ale potrzeba mi podtrzymania — potrzeba mi nieraz słowa zachęty. Ja nie jestem taka opoka, co sama stoi. Ja mogę iść dobrą droga i pójdę złą — to będziesz miała na sumieniu — powinnaś mnie odtrącać. Bo jak mi się znudzi dobra lroga i pójdę złą — to będziesz miała na sumieniu — i wyrzucać sobie będziesz: mogłam go dobrem słowem utrzymać, a odepchnęłam. A widzisz? Musisz mnie trochę wziąć pod opiekę — bo Ewelinka pod tym względem — to zero.

(d. c. n.).

Jak się odbyły kursa hodowlane w Szreńsku.

Na uprzejme zainteresowanie „Naszego Domu" kursami w Szreńsku spieszę odpowiedzieć, że kursa skończyły się już w początkach wielkiego tygodnia, a zaraz po Świętach urządzamy zbiorową wycieczkę do Niemiec i Danii dla zwiedzenia różnych zakładów hodowlanych. Jest nas czternaście, a m. dwanaście pań i panien, połowa z Litwy, inne z różnych stron Królestwa, zawodowa gospodyni, prowadząca hodowlę p. Henrykowej Sienkiewiczowej w Oblęgorku, i kurpianka małorolna z pod Ostrołęki. Zajęcia mamy rozłożone według programu p. Karczewskiej w ten sposób, że możemy korzystać dużo, bez wielkiego zmęczenia. Wszystkie działy gospodarstwa i zajęć szkolnych podzielono na dyżury; jest nas po dwie w każdym; zmieniamy je kolejno, żeby przejść wszystkie. Mamy więc kilka dyżurów w chlewni, jak tuczenie bekoniaków, żywienie prosiąt, macior, świń plewnych i knurów. Przy drobiu mamy dwa kurniki: Orpington buff i Orp. Cristal: kaczki i kilka lęgników różnych systemów. W tej chwili hodujemy już dwie partye kurcząt, któreśmy szczęśliwie w dużej ilości same wywiodły z lęgnika. Przeszłyśmy różne sposoby tuczenia drobiu, bicia i sprawiania go do handlu. Tresujemy drób na wystawę i zaznajamiamy się ze sposobami wysyłania sztuk zarodowych i pakowania jaj w drogę

Po za temi sycecyalnie hodowlanemi działami część pań korzysta z nauki haftu zdobniczego, w pracowni miejscowej, którą prowadzi sama p. Karczewska według własnych rysunków, znanych już z niejednej wystawy. Inne uczęszczają do szkółki dla obeznania się z ludowem szkolnictwem, tak bardzo potrzebnem paniom z dworów wiejskich. Najmniej może interesujemy się mleczarnią, chociażby dlatego, że dział ten jest tu niekompletny, bo masła w Szreńsku się nie wyrabia, a całą separowaną śmietankę odsyła do Prus. Z początku dla ułatwienia i zaznajomienia się z rodzajem pracy dała nam pani K. instruktorkę, ale po miesiącu została ona wezwaną na objazd kółek włościańskich. Całe gospodarstwo zdano na naszą opiekę i odpowiedzialność, a my tem gorliwiej zabrałyśmy się do własnoręcznej pracy. Niejeden kubełek mleka został wylany, ku utrapieniu ministra od chlewni Orłowskiego, niejedno jajko rozbite, a nieraz i ręce podrapane prze koguta zniecierpliwionego nieumiejętnem łapaniem, ale humor i wesele nas nie opuszczają, a praca idzie coraz wprawniej pod wszystko widzącem okiem pani Karczewskiej, która z niesłychaną cierpliwością i wytrwałością kieruje sama wszystkiemi działami. Parę godzin dziennie poświęcamy zajęciom teoretycznym. Przeszłyśmy już cały kurs hodowli drobiu, którą nam wykładała p. Karczewska. Duża jej wiedza, połączona z praktyką i ogromnym darem wymowy sprawiły, że skorzystałyśmy bardzo wiele i każda z nas wynosi przekonanie, żeśmy dotychczas nie wiedziały nawet, co to jest kura, i ile trzeba nauki, żeby hodowlę dobrze prowadzić! Hodowlę bydła i trzody w ogólnym treściwym zarysie wykłada nam pan Martynowski, instruktor Towarzystwa Centralnego Rolniczego. Widząc nasze zainteresowanie, sympatyczny prelegent obiecał nam nadprogramowy wykład przystępnej weterynaryi, koniecznej dla wszystkich hodowczyń. Pani K. umiała nas tak zachęcić, że prawie wszystkie myślimy o dalszem kształceniu się w tym kierunku, nietylko dla osobistej korzyści, ale i dla kraju naszego, żeby podnieść przemysł i wydrzeć z rąk obcych takie źródło dochodów, jak handel drobiem i jajami.

Jakie rezultaty dadzą nasze dobre chęci, przyszłość okaże!

S. Czarnocka, praktykantka z kursów w Szreńsku.

ODPOWIEDŹ
na list pannie z Kieleckiego i z Miechowa.

Wszystkie listy na temat przez nas poruszony dajemy w całości, rezerwując sobie — ostatnie słowo. r.

Z przygnębieniem odczytuję w „Naszym Domu" listy naszych panien z prowincyi, tych, których ma być legion. Przy samej nazwie, przypominającej wysokie i szczytne ideały gorącej miłości ojczyzny, prawdziwie tragicznie brzmią słowa puste, bezradnego szarpania się w dobrowolnie zacieśnionem kole, a tak zupełnie pozbawione i miłości i zapału i czci ideału. Na szczęście, legion to maruderów, który pod osłoną pseudonimu zdobywa się widocznie dla zapełnienia czasu na wypowiadanie zdań, pod któremi większość, jestem pewna, nie podpisałaby swego nazwiska.

Po przeczytaniu ostatnich dwóch listów w Nr. 14, panny z Kieleckiego i jednej z legionu z Miechowa — czuję się w obowiązku na listy te odpowiedzieć, gdyż Kieleckie znam dokładnie, Miechów także, więc nie mogę pozwolić, żeby opinia naszych panien tak smutno i zupełnie nieprawdziwie wypadła, boć w naszych kołach ziemianek mamy panny dzielne i czynne, które niemniejszem od mojego oburzenia przeczytają listy z legionu maruderów.

Zwracam się zatem najpierw do „Panny z Kieleckiego" i zapytuję ze zdumieniem, gdzie jest ta miłość ojczyzny, o której pisze? to poczucie społeczne, silnie rozwinięte?

Pani może krytykować koterye? — wypominać nazwy dorobkiewiczów? której ton listu najbardziej na nazwę tę zasługuje!

A kimże to jest ten chłop, którego łaskawa Panienka „niewdzięcznem stworzeniem" nazywa i nie lubi mieć z nim do czynienia? Czy może za to ta wdzięczność się należy...

Nie jestże on obywatelem równym nam, nadzieją i przyszłością ojczyzny. Ślizgają się oczy Pani bez głębi i nie widzą poza ciasną dal. Panno z Kieleckiego — to nie jest „niemodne"— to jest złe co Pani miała odwagę napisać. Przytoczę Pani na dowód słowa poparte czynami młodej dziewczyny wiejskiej z Kieleckiego, także niedaleko granicy, może zatem i blizko Pani — choć wzrok Pani tam już nie sięga...

„Bierzmy tę trochę zdobytej oświaty
I z nią powróćmy do ojcowskiej chaty,
By nowych świtów rozpuścić tam zorzę.
O powracajmy już każda do wioski.
Ona nas woła, ona nas tam czeka
I w swej niedoli przebywa z daleka.
Wracajmyż do niej, by koić jej troski.
Kto swej rodzinnej ziemi nie miłuje,
Ten nie usłyszy głosu, co nas woła,
Lecz ten usłyszy, kto kocha i czuje.
Nie bądźmy głuche na ten głos nam drogi.
Wróciwszy z szkoły, na swoim zagonie
Do każdej pracy przykładajmy dłonie.
A gdy w domowe powrócimy progi,
Pod tę rodzinną, ukochaną strzechę,
Nietylko nas tam gospodarstwo czeka,
Nasz własny ogród, obora, pasieka,
Ale i braciom trzeba nieść pociechę.
Tam nie czekajmy, aż nas zawołają,
Lecz same, głosem uczucia wiedzione,
Zwróćmy się z sercem z radą w tamtą stronę".

Oto słowa jednej z legionu także, ale tego, który, dzięki

Bogu, corocznie liczniej nam przybywa. A przy tej myśli głębokiej umiłowania ojczystej ziemi i rodaków jak wyglądają słowa Pani, „Panno z Kieleckiego“? „Zmysł społeczny mam silnie rozwinięty. Ojczyznę kocham gorąco, lecz drobiazgowa praca bez zamiłowania zniechęca mnie; wolałabym, jak nasi przodkowie, z mieczem w ręku wywalczyć dla kraju wolność i pokój. Urodziłam się za późno!“

Pani miłości ojczyzny ani rozumie, ani odczuwa. Dla kogóż to walczyłaby Pani o ten spokój i wolność, kiedy Pani nie wie, co to jest naród. Może to tylko energia i chęć ruchu, które chętnie zamieniłyby wojowniczy zapał na gładką posadzkę sali balowej?

Ma Pani racyę, pisząc, że się Pani zapóźno urodziła, i to zapóźno o wieki całe; mogłaby Pani śmiało wrócić do czasów przedhistorycznych, kiedy pojęcie ojczyzny ani społeczeństwa nie istniało. Gdyby Pani lepiej znała historyę naszą, toby Pani już w dawnych dziejach znalazła tak wspaniałe przykłady prawdziwie i szeroko pojętej miłości kraju wśród Polek, że nie zdobyłaby się Pani na list podobny.

Doprawdy, szkoda mi tej energii Pani! Gdybyż znalazła się ręka, któraby zdjęła z oczu Pani tę zasłonę, toby Pani zrozumiała, że ta praca, którą Pani z lekceważeniem drobiazgową zowie, — to praca prowadząca do wielkiego czynu odbudowy ojczyzny.

Tylko trzeba spojrzeć głębiej, zwrócić się z sercem w tamtą stronę, jak to radzi wyżej wspomniana córka tak przez Panią pogardzonego chłopa. A zobaczy Pani wtedy budzące się życie wsi polskiej, zobaczy Pani młodzież rwącą się do oświaty, której rękę serdecznie, a szczerze podawszy, organizując czytania głośne, pogadanki, chóry, teatry amatorskie, wycieczki, nie będzie Pani miała powodu do narzekania na niewdzięczność tych „stworzeń“, a przytem mogę zaręczyć, na beznadziejne nudy czasu nie starczy, czego serdecznie Pani życzę.

Na inne zarzuty trudno mi Pani doprawdy odpowiedzieć, gdyż środowiska, gdzieby żydowskie swaty były tolerowane, nie znam.

A teraz do „Jednej z legionu z Miechowa“. „Aż mię rozrywa, taką mam ochotę do roboty!“ Czyż aż tak bardzo? Wątpię. Chyba Pani gdzieś bardzo daleko szuka, bo Pani nie widzi tego, co jest tuż pod ręką, bo w Miechowie pracy na polu społecznem nie brak, tylko rąk do niej. Jest nawet kółko pań czynnie dopomagające tej pracy. Czemu Pani nie zwróci się do nich ze swą ochotą. Wszak do zorganizowania faktycznego, panie te od roku doprowadzić nie mogą, z powodu braku potrzebnej ilości członkiń. W Miechowie instytucyi społecznych nie brak. Jest ochrona, założona od paru lat, wbrew temu, co Pani pisze o gardzeniu wspólną pracą, właśnie łącznie z ziemiankami. Może Pani nawet nie wie, że początkowo wobec braku funduszów ochronę prowadziły same panny, w ich gronie była i panna ze wsi. W Miechowie jest biblioteka ludowa, ciesząca się dużem powodzeniem; panie, mające tam dyżury, często rady sobie dać nie mogą, wobec dużej ilości interesantów. Czemu Pani im swej pomocy nie ofiarowała.

Jest spółkowy sklep łokciowy, rozwijający się doskonale, i tam pomoc, szczególniej w dnie teargowe, potrzebna i nie szczędzą jej panie czynne w Miechowie.

Są jeszcze dwie inne instytucye współdzielcze; opisuję bliżej te, w których panie czynny udział biorą, żeby Pani wskazać, że robota jest i kto naprawdę do niej chęć ma, to dalekiej rady nawet nie potrzebuje, na miejscu ją znajdzie, tylko trzeba chcieć.

Gdyby Pani była do którejkolwiek z tych prac rękę przyłożyła, byłaby się Pani też na miejscu a nie dopiero przez „Nasz Dom“ dowiedziała, że ziemianki w naszej guberni już dawno się starają o połączenie pracy naszej, która jest pracą dla jednego celu i umiłowania.

Drugi rok już odbywają się zebrania ogólne ziemianek w Kielcach na wiosnę i w jesieni, do których należy także koło miasta Kielc, jedno z najdzielniejszych.

Na wszystkie te zebrania zapraszamy panie z mniejszych miast, o których tylko słyszymy, że biorą udział w pracy społecznej, prosimy o przysyłanie adresów osób chętnych do tego. Na ostatniem zebraniu w Kielcach szczególny nacisk był położony na tę myśl wspólnej pracy i odpowiedniego jej zorganizowania. Prelegentka z Warszawy, p. Jastrzębska, specyalnie proszona była o pogadankę na temat organizacyi pracy pań w małych miasteczkach.

Niestety, na liczne nasze zaproszenia nie otrzymaliśmy ani jednej odpowiedzi, ani jednej z pań zaproszonych nie było.

Zebranie takie odbędzie się znowu 30 kwietnia w Kielcach w sali tow. muzycznego. Mam nadzieję, że po liście, w którym Pani tak gorąco współudział w pracy wspólnej ofiarowuje, spotkamy się tam napewno.

Ziem. Kielecka. *Aniela Zdanowska.*

Z piśmiennictwa.

Jan Topass. Szlakami dusz twórczych. Sylwety i szkice. Str. 244. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-ów.

Literatura krytyczno - estetyczna, dotycząca malarstwa, rzeźby, architektury czy też sztuk stosowanych ,jest u nas stosunkowo uboga. Rozrost bowiem twórczości rodzimej na tych polach jest widoczny, a myśl krytyczna nietylko nie wyprzedza, ale nawet nie idzie trop w trop za zdobyczami pionierów polskiej sztuki.

P. Toppas, jako stale mieszkający w Paryżu, siłą faktu nie może się zejmować systematycznie sztuką ojczystą. Zaznajamia więc nas z twórczością kosmopolityczną, daje arcyciekawe sylwety sław współczesnych, jak Whistler, Rodin Bearrdsley, Gauguin, Munch, Ensor, Van Gogh, Rops, Maureau, O Hokusaju i Outamaru znajdujemy jedyne w swoim rodzaju wiadomości, ciekawe już dla samych informacyi, których nie można pominąć przy zaznajamianiu się ze sztuką japońską.

Szkice syntetyczne mamy cztery: Zagadnienie Brzydoty, Głowy groteskowe L. da Vinci kobieta u Toulouse - Lautrec'a i o karykaturach i afiszach. W szkicach tych znajduje się estetyczne credo p. Topassa. Studya jego pisane są językiem barwnym, choć może nieraz są przeszarżowane w dążeniu do oryginalności określeń i porównań. W każdym razie książka p. Topassa jest przyjemna i pożyteczna. *Eust. Czekalski.*

FRASZKI.

Owad rozstrzygnął.

Różne podania krążą o tajemniczej królowej, która zwabiona rozgłosem mądrości Salomona, przybyła do Jerozolimy, żeby go odwiedzić. W owych odległych czasach, kiedy nie było jeszcze ani parowców, ani kolei żelaznych, ani samochodów, monarchowie nie tak często jak dziś składali sobie wizyty, gdyż było to połączone z wielkiemi trudnościami. Królowa Saby panowała nad Arabią — jeszcze istnieje tam miasto Bilkis, nazwane tak od jej imienia — musiała najprzód przepłynąć morze Czerwone, a potem konno lub na wielbłądach dążyć do Jerozolimy. Powiadają, że jedyny tam daktylowiec wyrósł z pestki owocu, który ona rzuciła. Otóż królowa Bilkis, chcąc wystawić na próbę mądrość Salomona, kazała zrobić różę sztuczną i położyć ją obok świeżej. Były tak podobne, że nie można było ich rozpoznać. Król, zapytany, która jest prawdziwą, kazał przynieść pszczołę. Owad rozstrzygnął.

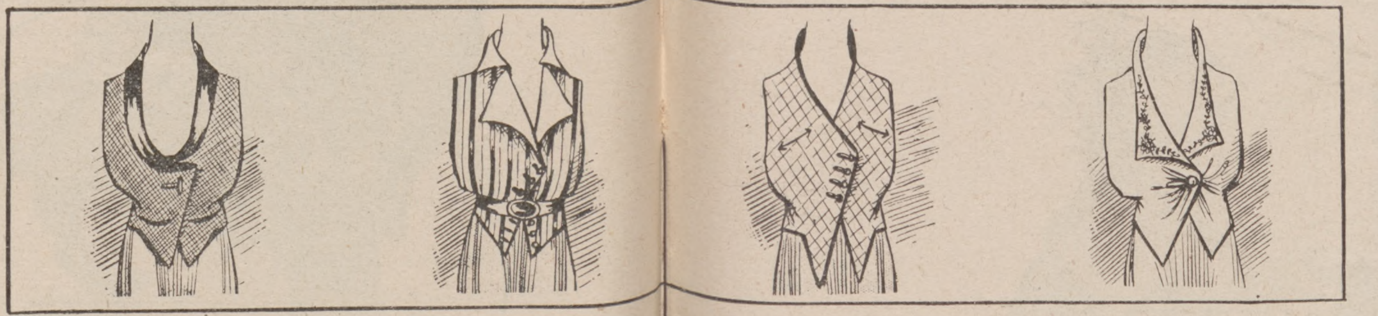


Kapelusze wiosenne ze słomki przybrane wstążkami i kwiatami.



N. 1. Bluzka z voalu, rękawy raglanowe, kołnierz i wyłogi do odwinięcia na żakiet.

KAMIZELKI.





N. 3. Suknia w kratę białą i orzechową kamizelka koronkowa z wykładanym kołnierzem zachodzącym na stanik.

N. 4. Kostyum z krótkiem żakietem zapiętym na pasku. Kamizelka muślinowa z falbanką.

N. 5. Kostyum z bolerkiem bardzo luźnym. Spódnica w kratę, bolerko gładkie, wysoki kołnierz wykładany.

N. 6. Suknia z lekkiej wełny przybrana morą i białym jedwabiem Ottoman.



N. 2. Bluzka z gładkiej krepy raglanowe rękawy, przód zmarszczony. Kamizelka atłasowa w pasy kokarda tiulowa czarna.

Kapelusze... kwitną!

Ameryka nałożyła cło na pióra!

Ameryka powstrzymała handel rajerami i egretami, więc i Europa musiała zmienić modę. Pióra w Paryżu nie są modne. A co powie na ten temat Paryż, powtarza za nim cały świat, który się modą interesuje. Jeszcze tylko skrzydełka plebsu ptasiego tu i owdzie okalają głowy kobiece. Ptactwo egzotyczne wije gniazda swobodnie, hoduje potomstwo bezpiecznie.

Czyżby, między innemi, wywarł wpływ na kobiece... serca odczyt uczonego francuskiego ornitologa, który ubiegłej zimy pokazywał w kinematografach paryskich polowanie na czaple, a potem męki piskląt, ginących z głodu, bez matki, która, wyszedłszy na żer, padała ofiarą myśliwych-handlarzy i nie wracała do gniazda. Bo, właśnie podczas troskliwego otulania ciepłą swą piersią wykluwającej się młodzieży, pióra jej rosły, a na drogocenny towar czyhały drapieżne ręce ludzkie, aby tą drogą zdobyte, opłacone męką tysięcy istotek bezbronnych, wspaniałe pióra, ozdobiły główkę „najpiękniejszego tworu bożego"... kobiety!!

To prawie... wstyd!

Chciejmy wierzyć, że zakaz mądrych Amerykanów wywołały liczne petycye dobrych kobiet, o miłosierdzie dla ptactwa, i zobaczymy, czem zastąpiły ozdobę swych głów.

Kapelusze kwitną!

Oto hasło dzisiejszej mody w Paryżu. I ładne, i wdzięczne, i odpowiednio przystosowane o wiele estetyczniejszą mogą stanowić ozdobę od piór, które tylko w wyjątkowych razach stosowane były właściwie.

Kwiaty, wstążki, cienka słomka lub fantazyjne, pięknie plecione łyczka -— oto, co dziś składa się na całość kobiecego kapelusza.

Modele, które wybrałam i posyłam dla użytku Czytelniczek „Naszego Domu", wszystkie są, mimo pewnej w niektórych fantastyczności, bardzo łatwe do skopiowania i ładnie zdobią głowy niewieście. Cienki słomkowy fason, wygięty swobodnie (Nr. 1), kapelusza letniego, ozdobiony jest skosami miękkiej materyi lub szerokiej wstążki, która w obfitych fałdach spływa po główce kapelusza, wypełniając cały tył podniesionego rondka i zdobiąc pięknie głowę. Drobne róże wykończają niezmiernie estetyczną całość. Drugi (Nr. 2), to skromny kapelusik, którego główka jest jedwabna, jasnogranatowa, tegoż koloru słomkowe rondko z wieńcem róż, mocno różowych, bezpretensyonalnie zwiniętych z listkami do góry. Od spodu zręcznie związana kokardka z ciemno-amarantowej aksamitki dopełnia całości.

Trzeci (Nr. 3), fantazyjnie wygięty kapelusz słomkowy podbity jest materyą koloru jasno-kawowego. Wstążki morowe, ciemno - zielone, w fantazyjne ujęte pukle, spadające na dół i wznoszące się na drucikach w górę, wraz z pękiem róż ciemno-amarantowych stanowią całość, trochę może nazbyt poważną dla główki, która dźwiga tę piękną ozdobę.

Nr. 4, to szykowny, gładki, bezpretensyonalny kapelusik słomkowy granatowy, którego całą ozdobą pęk róż, dobrany „do twarzy" tej, która go nosić zamierza. Paryżanki na ten temat mają widocznie jakiś szósty zmysł, bo każda nosi to, w czem jej ładnie.

A nadmienić należy, że wszystkie kolory są modne, że tony przyćmione i zdecydowane walczą o lepsze w wyborze.

Że po kapeluszach czarnych i białych, które wyłącznie panowały w ubiegłym sezonie, w tej chwili wszystko jest barwne, kolorowe, jasne.

Prześliczne widzieliśmy modele w najpierwszych magazynach: różowe, błękitne, żółte we wszystkich tonach i odcieniach. Kolor beige — jest niezmiernie modny. Doskonale też z nim harmonizuje każdy inny. Widzieliśmy śliczne kapelusze słomkowe tego tonu, opasane zielonemi liśćmi, fijołkami lub różami, tonów od żółtego do brązowego, a zawsze wszystko w harmonijną złożone całość. Tony amarantowe, cerise, zielone, szafirowe we wszystkich widuje się odcieniach. Słowem kapelusze kwitną, jak ogrody miejskich kwietników i sady wsi. Pełno kwiatów, liści, pąków i... owoców.

DZIECINNE SUKIENKI.



N. 1. Suknia batystowa, pasek i kołnierz haftowany, krawat z wstążki morowej.

N. 2. Suknia perkalowa granatowa w białe groszki, kołnierz i mankiety z pasem z białego batystu

N. 3. Suknia z muślinu wełnianego czerwonego koloru, kołnierz i mankiety z białego kreponu lub batystu

N. 4 Suknia z płótna niebiesko-szarego, kołnierz i mankiety z białego płótna, krawat z atłasu czerwonego.

N. 5. Suknia z grubego kreponu zapięta z boku, kołnierz i mankiety. białe.

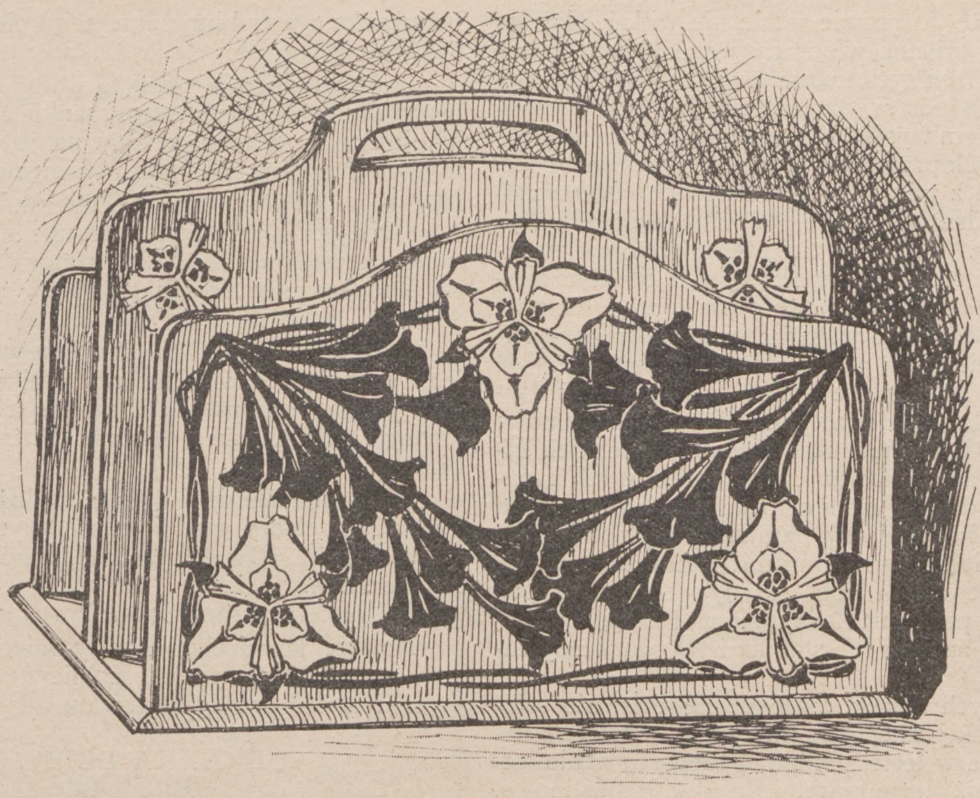
A byle na głowach kobiecych odpowiednie znalazły one zawsze przystosowanie w Warszawie, tak, jak to się widzi w Paryżu, to będzie można przyznać, że moda jest ładna, i nie nazbyt kosztowna.

Przygodna.

Paryż.

Opisy do N-ru 17-ego.

Moda wyciętych staników i bluzek daje pole do wytwarzania coraz to nowszych i oryginalniejszych przybrań szyi. Jeżeli jest kołnierz wysoki, to zawsze tiulowy lub koronkowy, wszyty do karczka i tak przyle-



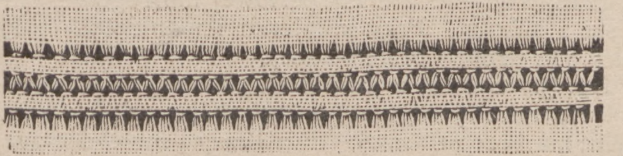
N. 1. Segregator do listów.



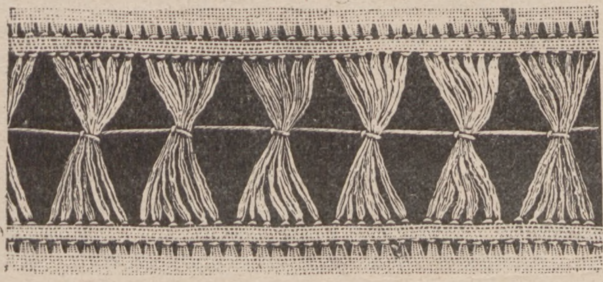
N. 3. Łatwa koronka szydełkowa.



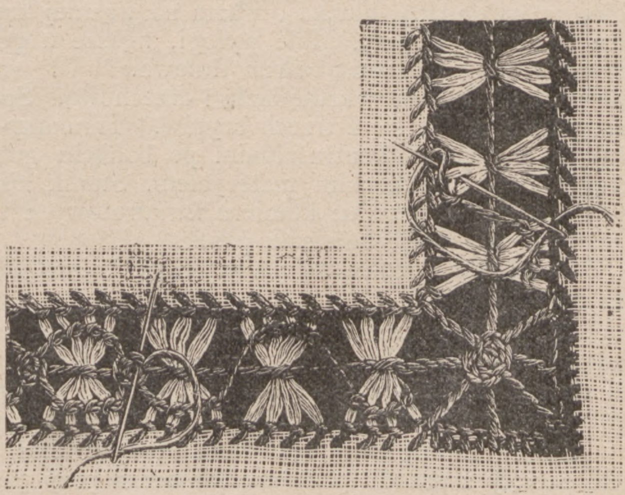
N. 2. Żardinierka wycinana z drzewa.



4



5



6

N. 4, 5, 6. Mereszki do bielizny.

gający do szyi, że go prawie wcale nie widać. Najczęściej przy sukni tailleur widoczny jest kołnierz bluzki lub kamizelki. Fason tych kołnierzy jest rozmaity: wykładany, wtedy układa się na żakiecie; jak i przy kamizelce, Nr. 8; czasem wysoki z tyłu przy karku, nieco wywinięty u góry, jak przy Nr. 10; czasem á la Stuart, jak w Nr. 5, wysoki z tyłu i po bokach, lekko podtrzymany cieniutkiemi drutami, które pozwalają wygiąć go na wszystkie strony. Falbanki tiulowe, koronkowe nadają pewną miękkość, delikatność; są tem praktyczniejsze, niż dawniej, że bywają często zmarszczone lub rurkowane, co pozwala prać je w domu bez potrzeby prucia falbanki od listewki, aby ją dać do plisowania.

Kamizelka jest zawsze ważną częścią tualety. Bywają kamizelki skromne, prawie męskie, do kostyumów; wypracowane z tiulu, muślinu i koronek do lekkich sukien letnich; bogata haftowana, adamaszkowa lub z materyału w deseń do strojnych sukien. Zapięte z przodu na jeden lub kilka guzików kamizelki najczęściej zachodzą na spódnicę dwoma końcami; forma ich szeroka, niedbała; tył z jedwabiu lub satyny, bez rękawów, przytrzymane w pasie; nakładają się na bluzkę; bywają też przyszyte do żakietu lub stanika i tworzą wtedy całość.

Moda białych bluzek, zwanych lingerie, nie osłabła. Świeże, praktyczne, będą miały pierwszeństwo zawsze, szczególnie w lecie, ponieważ nieporównanie łatwiej się piorą niż koronkowe, jedwabne i muślinowe. Szwy przy tych bluzkach są najczęściej mereszkowane na maszynie lub zeszyte razem z mereszką, przyszywaną ręcznie. Takie mereszki kupuje się sztuczkami w cenie od 30 do 70 kop. Batystu na bluzki koszulowe wyjdzie mniej więcej 1 metr. 50 c. podwójnej szerokości. Najważniejszą rzeczą jest uszycie, które powinno być dokładne i zręczne, jak przy bieliźnie.

Nr. 1. Bluzka z wualu; rękawy raglanowe i tył z jednego kawałka. Przód zmarszczony i bardzo luźny. Duży kołnierz wykładany i wyłogi, które zachodzą na żakiet, jeżeli się nosić będzie bluzkę do kostyumu. Wszystkie bluzki prawie mają szwy mereszkowane albo przyszyte passepoil'em. Nr. 1 ma naokoło kołnierza, wyłogów i mankietów taką samą wypustkę z sznurkiem obszytym materyałem, jak szwy raglanowych rękawów.

Nr. 2. Bluzka z gładkiej krepy i rękawy raglanowe; przód i tył zmarszczone, ale tył bardzo mało. Kołnierz wykładany, bluzka otwarta na wązkiej kamizelce atłasowej w pasy. Małe wyłogi, węższe u góry, szersze u dołu. Kokarda czarna tiulowa.

Nr. 3. Suknia w kratę białą i orzechową. Spódnica gładka składa się z trzech brytów. Tunika nieco falująca, z dwiema kontrafałdami po bokach; guziki okrągłe, obszyte szkockim materyałem. Stanik kimonowy, otwarty z przodu; kołnierz kwadratowy z tyłu z materyi szkockiej; taki sam pasek.

Kamizelka koronkowa z kołnierzykiem zachodzącym na stanik.

Nr. 4. Kostyum z krótkim żakietem. Spódnica gładka i tunika bardzo oryginalna: bardzo długa z lewej strony, zachodzi bardzo krótko z prawej ku lewej i tworzy jakby gładką draperyę.

Żakiet, z długiemi rękawami przyszytemi do pach, zapięty z przodu paskiem; klamerka przy pasku jest obszyta tym samym materyałem, co klamra z dwoma pukielkami po bokach, jak kokarda.

Kamizelka muślinowa z falbanką zmarszczoną z przodu i małym kołnierzem.

Nr. 5. Kostyum z bolerkiem. Spódnica w kratę z bardzo wysokim gorsecikiem, gładka, z dweima fałdami z przodu, które giną w szerokości. Bolerko gładkie; wyłogi i mankiety w kratę. Kołnierz aksamitny. Kamizelka z wysokim kołnierzem, nieco odwiniętym po bokach; wyłogi obszyte koronką.

Nr. 6. Suknia z lekkiej wełny lub kreponu, przybrana morą przy kołnierzu, mankietach, i szarfy. Mała kamizelka z ottoman, zapięta na jeden rząd gęsto naszytych guzików; malutkie wyłogi zachodzą na kołnierz bluzki. Przy mankietach wypustki z ottoman.

Nr. 7. Kamizelka w formie smokingu w kratkę czarną z białym. Kołnierz szalowy czarny atłasowy; dwie malutkie kieszonki z przodu na krótkich baskinach.

Nr. 8. Kamizelka jedwabna w pasy czarne i fioletowe, zapięta skośnie na trzy guziki; na rożkach, które wystają poza paskiem, są też trzy guziki z lewej strony i trzy dziurki z prawej. Duży kołnierz i wyłogi białe.

Nr. 9. Kamizelka biała w duże kraty, zapięta skośnie na cztery guziki; szpice wystające poza talią dosyć długie. Dwie kieszonki, zakończone strzałkami na piersiach.

Kołnierz aksamitny szalowy, wązki, odwinięty.

Nr. 10. Kamizelka z tafty mieniącej, zapięta na jeden guzik fantazyjny. Kołnierz tworzący wyłogi wysoki z tyłu; przody haftowane atłaskiem.

UBRANKA DZIECIĘCE.

Dla dziewczynek od 4 do 10 lat nic zgrabniejszego, jak gładka sukienka z długim stanem; w dzisiejszym numerze dajemy pięć sukienek w tym rodzaju, choć każda nieco odmienna.

Nr. 1. Suknia batystowa lub perkalowa; góra wszyta w karczek prosty z przodu i z tyłu. Bluzka musi być podszyta, ponieważ jest nieco odwinięta; rękawy mogą być bez podszewki, szczególnie w lecie. Jeżeli dziecko nosi spódnicę ze staniczkiem, można też przypinać suknię na tym staniczku; pasek z wierzchu zakryje guziki. Sukienka Nr. 1 jest bardzo skromna, łatwa do prania. Jedyną jej ozdobą jest kołnierz haftowany, który zapina się na guziki naokoło szyi, i haft przy pasku. Haft może być biały lub kolorowy.

Nr. 2. Suknia perkalowa lub satynkowa granatowa w białe groszki. Górna część bluzki, jak w numerze 1, wszyta w karczek, zapięta z tyłu. Spódnica układana w fałdy; pasek z tego samego materyału. Z przodu 4 guziki ozdobne z masy perłowej lub rogowe, piorące się z suknią. Przy kołnierzu i mankietach pasy z białej piki drobno prążkowanej.

Nr. 3. Suknia z muślinu wełnianego czerwonego koloru; rękawy raglanowe tworzą karczek z przodu i z tyłu; na brzegu szwy dwa razy zastebnowane. Przód i tył bluzki trochę zmarszczony u góry, u dołu wszyty w pasek, do którego spódnicę się też przyszywa. Szeroki pasek zapięty na trzy guziki z boku zakrywa szwy. Kołnierz i mankiety białe kreponowe przyfastrygowane lub przypięte na guziki dla łatwiego zdejmowania do prania. Krawat aksamitny czarny.

Nr. 4. Suknia z płótna niebiesko-szarego koloru. Z tyłu i z przodu po dwie kontrafałdy. Przód i tył gładki, boki nieco przymarszczone paskiem, który przechodzi pod kontrafałdy i zapina się na zatrzaski pod fałdą. Kołnierz i mankiety białe płócienne. Na rogach kołnierza i mankietów po jednym dużym guziku. Krawat czarny atłasowy.

Nr. 5. Suknia z grubego kreponu bawełnianego, zapięta z boku na zatrzaski; z wierzchu dwie grupy po trzy guziki. Rękawy raglanowe tworzą karczek. Spódnica zmarszczona; z wierzchu pasek, zapięty na zatrzaski, z trzema guzikami. Kołnierz, mankiety białe kreponowe. Krawat czarny.

ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1. Segregator do listów na biurko; boki wypalane i malowane na drzewie, następnie pociągnięte werniksem.

Nr. 2. Żardinierka wycinana z drzewa. Pięcioboczną skrzynkę robi się z drzewa, pobajcowanego na jeden kolor. Z wierzchu przylepia się rzeźbę drzewną, wyciętą laubzegą i pomalowaną olejnemi lub emaliowanemi farbami. Wewnątrz żandinierki powinna być blacha, ponieważ drzewo prędko spróchnieje.

Nr. 3. Koronka szydełkowa, łatwa do odrobienia, mogąca służyć do bielizny dziecinnej.

Nr. 4, 5, 6. Mereszki do bielizny.

Z. Garbińska.

Z posiedzenia Komisyi pracy kobiet.

W ubiegłym miesiącu odbyło się w Biurze Pracy Społecznej posiedzenie Komisyi pracy kobiet, na którem omówiono szereg aktualnych projektów prawodawczych, związanych z kwestyą praw kobiety w społeczeństwie. P. Fr. Nowodworski przedstawił zebranym dział przepisów o najmie służby domowej, zawarty w projekcie kodeksu cywilnego dla Cesarstwa, świeżo złożonym Izbie państwowej. Z uwagi, że wedle zamierzeń rządowych przepisy te mają obowiązywać nietylko w Cesarstwie, lecz zastąpić również postanowienia, obowiązujące obecnie w Królestwie, Komisya pracy kobiet postanowiła opracować w tej sprawie szczegółowy referat.

Następnie p. Nowodworski wyłożył zmiany, które Komisya Rady państwa poczyniła w projekcie ustawy o najmie pracowników handlowych. W sprawie tego projektu Komisya pracy kobiet poprzednio opracowała szczegółowy referat na użytek naszych kół poselskich z uwzględnieniem potrzeb pracownic handlowych, obecnie zaś uznała, że zmiany świeżo poczynione w projekcie przez Komisyę Rady państwa, nie nastręczają żadnych uwag.

Kobietom zamężnym w Królestwie, jak podkreślił pan Hłasko, nowa ustawa w zakresie swobody poszukiwania pracy i nauki przyznaje nadto prawo wyłącznej własności do wszystkiego, co one zarobią własną pracą. W nowej ustawie mieści się prócz tego inny przepis, specyalnie dla Królestwa, a mianowicie, że we wszelkich sprawach, dotyczących własnego zarobku mężatki, może ona występować w sądach bez asystencyi i zezwolenia męża. Oba powyższe przepisy w swoim czasie były zaprojektowane i ustalone przez Komisyę prawną Towarzystwa Popierania Pracy społecznej i zaakceptowane przez Tow. Prawnicze, a obecnie weszły do tekstu nowego prawa.

W skład Komisyi Pracy Kobiet wchodzą następujące panie: H. Weychert (przewodnicząca), H. Zaborowska, W. Stokowska, Z. Ośniałowska, St. Kołaczkowska, M. Strojnowska, M. Chrostowska, W. Ostrowska, L. Kotarbińska, M. Czosnowska, A. Grzybowska, M. Englert, Z. Gebethner.

H. D.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Nie odpowiedziała, trafił go rzut oka ostry, jak policzek, na ten dziki koncept. Po chwili rzekła powoli.

— Wasze doniesienie pozostawiłam w mojej tylko wiadomości. Nie macie żadnych żądań?

— Ja! — żachnął się. Jak pani to rozumie?

— Ano — nagrody!

Zaśmiał się.

— Wątpię, czy jest suma nato wystarczająca, więc ofiarowuję gratis. Zaręczam również, że wiadomość zatrzymam tylko dla siebie.

Wyszedł, ale kipiący wściekłością.

— No — spróbowałem jednej nienawiści — zawszeć lepiej — że nie ona! A przecie — pobiłem bardzo sprytną grę. — Beispiel Freda.

Na grobie doktora Tomasza Gozdawy głaz leżał nieociosany — i bezkształtny — jakie się spotyka po naszych miedzach — i rosła brzoza — z takich — co rosną przy naszych drogach polnych — i drewniany krzyż miał w głowach swej trumny.

Tylko słońce nad nim stało pałające, południowe — i zielone jaszczurki wygrzewały się na głazie— i nie świergotały w błękicie skowronki.

Nieruchoma, jak posąg, siedziała na kamiennej ławce przy grobie panna von Treizner. Pęk mimozy złożyła na głazie, i już godzinę trwała w zamyśleniu i jakby oczekiwaniu — na coś czy na kogoś.

Jej martwa twarz nabrała jeszcze bardziej twardych linii — ale oczy były jakby trwożne, gorejące niepokojem, grozą.

Cmentarz był pusty — i cichy — więc z daleka dosłyszała szelest kroków — i przeszło ją drżenie.

Na zakręcie ukazał się Tomek. Pomimo upału miał szyję okręconą szalem, i szedł powoli i ciężko, jak człowiek bardzo osłabiony.

— Stało się? Wzięto go? — spytała szeptem.

— Nie. Odstawiłem go do Genui — i nie znajdzie go nikt. Mogą panie odetchnąć spokojnie.

Potrząsnęła głową.

— Dla nas już oddawna niema spokoju i nie będzie. Opowiedz mi pan naprawdę — jak to było.

— Poco? Hrabina musiała pani mówić.

— Marta dogląda rannego męża.

— Więc jeden strzał był z jego ręki. Myślałem... zaciął się i poczerwieniał.

— Dokończ pan. Myślałeś, że tylko kradł. Przecie przed tygodniem strzelał do pana.

— No — był wtedy bardzo podrażniony, bo się dowiedział, że to ja podsłuchałem i pani powtórzyłem jego rozmowę z von Zuilen.

— Hrabia ciężko ranny?

— W ramię — ale życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Hrabina mi nic nie mówiła. — To była chwila. Stałem z samochodem przed willą — widziałem, jak porucznik wszedł — posłyszałem dwa strzały i nagle on wyskoczył z okna — wpadł na mnie — i bez tchu powiada: hrabia, chciał mnie zabić. Chciał widocznie porwać samochód — i zmykać. Odrzuciłem go — wtem w oknie ujrzałem hrabinę. Dała mi znak — ucieczki — więc go wciągnąłem na siedzenie — i ruszyłem. Tyle wszystkiego. — Wróciłem tu wprost pod bramę cmentarną — jak mi to pani nakazała onegdaj — spóźniłem się tylko trochę.

—Tak — chciałam z panem tu pomówić. To było po jego zamachu na pana życie. Teraz przybyło to drugie. Musimy sobie wszystko powiedzieć. Jesteśmy panu zawiele dłużne. Należy się panu zupełne wyznanie.

— Ja go nie żądam — a że nie lubię fałszywych pochwał słuchać — odrazu wyjaśnię moje pseudo-poświęcenie. Nie jesteście mi nic dłużne. Co czyniłem, czynię i czynić będę dla was, jest najpospolitszy egoizm. Dogadza mi i sprawia największą przyjemność — służyć hrabinie. Poco mam zresztą szukać omówień: kocham ją do zapamiętania. Zuchwałe to — ale prawda — i pani mogę powiedzieć. Więc niepotrzebne mi pani wyjaśnienia. Kochając — patrzałem, badałem, obserwowałem. Klęską i klątwą jej życia i pani — jest ten nieszczęśliwiec. Rad jestem, że mnie zranił, rad, że się targnął na hrabiego — to go ostatecznie usunie z widowni waszego świata, a nie uczyni rozgłosu, ani się oprze o kryminalny sąd. Wrócić on nie może, jesteście uwolnione od zmory — dobrze się stało.

— A pan?

— Tu o mnie nie chodzi. Ważniejszą jest jeszcze sprawa do załatwienia. Naszyjnik jest dotąd w rękach von Zuilena, i musi być odzyskany. Hrabina w tem występować nie może — pani to musi wziąść na siebie. Napisać list, przyznając naszyjnik jako swoją własność i pytając, w jakiej cenie został przez pana Alfreda zastawiony.

— Zrobiłam już to. Odpisał, że mu się należy sto tysięcy koron.

— Szantaż!

— Zapewne. Jesteśmy bezbronne.

— Więc pani nie zapłaci?

— Skąd? Nie mam na to środków.

Spojrzał na nią bystro.

— Mówmy wszystko, szczerze. Pani jest Barbara Tryźnianka — ja jestem Tomasz Gozdawa.

Nastała chwila milczenia. Oboje patrzyli na głaz nagrobny — i Tomek zaczął twardo:

— Daleko jeszcze do terminu naznaczonego wolą stryja, ale ja już teraz rezygnuję z próby — i sądu pani nad sobą nie potrzebuję, bo rozumiem, co — taki jak on — nazywał człowiekiem. Byłem złym synem, złym bratem, złym przyjacielem. Rządzi mną szał lub fantazya, gwiżdżę na wszelki obowiązek, przymus, zasady i prawa. Niech więc pani kapitałów stryja dla mnie nie zachowuje. Może je pani śmiało użyć na odebranie naszyjnika od tego plugawego starego rozpustnika. Postanowiłem sobie kiedyś, że hrabina przezemnie będzie miała uciechę. Niech pani jej odda naszyjnik — niech jej smutne oczy się rozjaśnią.

Kobieta oczu nie podnosiła od grobu i milczała. Myślał, że się waha, że zostanie przekonana, więc dalej mówił:

— Stryj pisał o mnie — że jestem zły, a zatem mogę być dobrym, ale tak nie jest. Na zły czyn wystarczy chwili — w dobrem trzeba trwać — a ja tego nie potrafię.

Zresztą na moim rachunku jest już gałgaństwa dosyć przez te dwa lata, a dorobię niezawodnie wiele więcej. I żeby być szczerym do końca — i żeby pani resztę skrupułów usunąć — to niech pani wie — żem tę problematyczną sukcesyę już sprzedał łatwowiernej, ufnej kobiecie. Więc niech mnie pani — wykreśli jako spadkobiercę.

Panna von Treizner podniosła głowę — spojrzała nań.

— Na mnie kolej wyznania. Przedewszystkiem — nie ja decyduję o wypłaceniu tego funduszu. Jest w moim zarządzie przez dziesięć lat, a potem otrzymam instrukcyę, co mam z nim uczynić. Powinnam panu me życie opowiedzieć w stosunku do zmarłego. Poznałam go...

— Nie, pani, — ani pani mi nie powinna mówić, ani mnie godzi się słuchać.

Zamało wart jestem—i nie mam żadnego prawa życia stryja jakby sądzić. To, co do nas napisał, było, niestety — gorzką prawdą — fundusz jest jego — nie naszą własnością. Żeśmy go nie dostali — było to katastrofą — ale myślę, że gdybyśmy go dostali — nie lepiejbym się pokierował — i dotychczas jużby był zmarnowany. A teraz jeśli go użyć nie można dla szczęścia hrabiny — mało on mnie obchodzi.

(d. c. n.).

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

SZCZUPAK Z PAPRYKĄ.

Młodą słoninę utarzać w papryce z solą i naszpikować nią rybę poprzednio oczyszczoną — poczem wstawić do pieca na brytfannie — pokrywszy ją poprzednio suto masłem. Gdy ryba będzie na dopieczeniu — posypać lekko mąką i polać kwaśną śmietaną. Wstawić w piec na 10 minut.

Sandacz an gratin.

Położyć na podłużny półmisek, lub brytfannę sutą łyżkę masła i wlać kieliszek białego wina. — Położyć na tem sandacza niezbyt grubego — posolić, popieprzyć i wstawić w piec, — a w 10 minut po zagotowaniu przewrócić rybę.

Zrumienić osobno łyżkę masła z łyżką mąki — rozprowadzić smakiem od ryby i gotować przez 10 minut, włożywszy poprzednio z jakie 10 pieczarek i łyżeczkę Maggi — a w braku tegoż, ekstraktu mięsnego Liebiga, lub bulionu. Pokryć tem rybę — obsypać usiekanemi surowemi pieczarkami — na wierzchu położyć świeżego masła w kawałkach i wstawić w piec. Na wydaniu ubrać cytryną i podawać rybę bardzo gorącą.

Skrzynka do listów.

Prenumeratorka nasza z Archangielska, młoda 17-sto letnia panienka, chce zawiązać z rówieśniczką korespondencyę i prosi nas o pośrednictwo. Otóż o ile się znajdzie panienka, mająca czas, i zechce parę chwil poświęcić oddalonej od centrum naszego życia rodaczce, to prosimy o adres, żebyśmy go mogli przesłać. *r.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szczerze życzliwej. Bardzo wdzięczni jesteśmy Sz. Pani za szczerą troskliwość o pismo. Jeśli kto popełnia błędy, jeśli ma winy, to napewno życie samo zapłaci za wszystko, czem jego nieubłagany porządek naruszy. Oczywiście, nie możemy się na tem miejscu, bez naruszenia dyskrecyi tematu, rozpisywać. Jesteśmy pewni jednak, że w poufnej pogawędce zdołalibyśmy ostry sąd Sz. Pani złagodzić. Nie możnaż wiecznie ludziom ich przewinień pamiętać. Tem więcej, że i tego dobra jest pośrednią wspólniczką, bo „mąż głowa, żona szyja, ale według chęci, jak szyja chce, tak głową wykręci". We wtorki i piątki od 5 do 7-ej jesteśmy w Redakcyi może Sz. Pani kiedy zechce łaskawie zajść.

Prenumeratorce z Szepietówki. Bardzo łatwo, wprost napisać do Tow. Zjedn. Ziem., Kopernika 14. Adres *„Pracowni Współdzielczej ubiorów kobiecych i dziecięcych"*: Krucza 19, m. 39. Wprost do Związku Równouprawnienia zechce Sz. Pani napisać Nowy-Świattt 4. lub do Ochrony kobiet: Mazowiecka 11. Na list wysłany nie mieliśmy odpowiedzi.

P. Wandzie z Kieleckiego. Nie otrzymaliśmy widocznie Jej zamówienia. Jeden monogram będzie.

Płomień. Niechże Bóg broni, aby z tego ognia miały powstać zgliszcza. Pożar ugasić da się łatwo, byle go Pani nie rozdmuchała. Czy dobrze?

P. Z. Kar. Jeden monogram będzie.

P. Ziel. Odpisaliśmy na karcie.

P. W. z Żyrardowa. Jeden monogram będzie.

P. E. Sipowicz nie dała adresu. Formy wysłać nie można.

Ziemiance. Wybornie redagowanego wydawnictwa, pod ogólnym tytułem. *„Popularna Biblioteka Historyczna"*, wyszło już tomów 15. Zachęcamy Panią jak najgoręcej do abonowania wydawnictwa, które jest wymownym dokumentem potrzeby, jaką musi wywołać epoka ogólnego odrodzenia kraju. Aby budować dobrze przyszłość — należy doskonale znać przeszłość. Łatwo, przystępnie a przez pierwsze literackie siły podane fakty, które nawet skądinąd doskonale znane, ktoś umiejętnie streszcza, uwypukla, utrwala w pamięci, to niezmiernie cenna i ponętna lektura.

Matce. Koniecznie niech Pani abonuje „Dziecko". Wszystko, o co nas Pani pyta, znajdzie Pani w piśmie, a czego Pani nie znajdzie, zapyta Pani Redakcyę „Dziecka". Red. Osterloff, potrafił zgromadzić tak duże koło doskonałych współpracowniczek i znać z każdego słowa tak miłujących *dziecko*, że napewno żadnej pomocy w dziedzinie wychowawczej — nie odmówią.

P. Kędzier. z Czeladzi nie można było posłać formy, bo nie było miary. Bardzo przepraszamy. Czy kalendarz doszedł?

P. Maryi Malin... Napewno kalendarz był wysłany. Adres redakcyi miesięcznika „Dziecko": Wspólna 59, red. W. Osterloff. Dodatek powieściowy przy piśmie wychodzi.

P. A. R. Piśmiennie tych spraw się nie załatwia. Musi Pani osobiście zgłosić się do Szarytek na Tamce. Objaśnią. Zresztą, spowiednik Panią poinformuje. Czy jednak obliczyła Pani siły. To życie wymaga zupełnego zaparcia się siebie. Trzeba mieć dużo determinacyi. A Pani młoda. Nie odradzamy. Powołanie szczytne. Radzimy tylko głęboką rozwagę i obrachunek ścisły z sumieniem. Niech Bóg prowadzi kroki Pani!

P. Izet. Próby wzorów Pani oddaliśmy p. Zaborowskiej, przewodniczącej Stow. „Zdobnictwo". Oceni i odpowie. Według nas, wzory są ładne i dobrze rysowane. Co orzekną specyaliści — zobaczymy.

P. Czer... Zdaje nam się, że odesłaliśmy zamówienie Pani do p. Kotowskiej, jeżeli zaś nie, to znaczy, nie mieliśmy go w ręku. A powtórne życzenie łaskawej Pani przychodzi... bez adresu. Cóż teraz robić? Choć usiądź i płacz! Jeżeli dotąd formy niema, niech Pani wprost pisze do p. Kotowskiej, Żórawia 7, z adresem.

Prenumeratorce ze Żmudzi. Pani Szanowna. Czy możliwe, żebyśmy wypróbowali wszystkie środki medyczne ogłoszone w piśmie na własnym organizmie? Choćby one były najskuteczniejsze pojedyńczo, w takim systemie musiałyby nas uśmiercić, a pragniemy jeszcze żyć. Więc o pigułkach onych wiele powiedzieć nie możemy, bo mamy zdrowy żołądek... Przepraszamy!

Prenumeratorce z Kijowa. Do Tow. „Zdobnictwo", Wierzbowa 8, P. H. Zaborowska, lub działu artystycznego przy Z. K. Z., Kopernika 14, p. M. Papieska.

P. Zofii Błoc... List posłany p. Karczewskiej.

P. Elwirze H. Niestety, służyć nie możemy.

Pannie Anieli. Wie Pani, jaka rada? Niech Pani pracuje nad sobą, zawsze z tą myślą, aby z tego był pożytek *dla drugich*. Zobaczy Pani, jak to ułatwi robotę.

P. W. Kr. z Korczywa. Tak to aż miło! Ani urazy, ani obrazy. Bo Sz. Pani wie, że zawsze chcemy jak najlepiej. Ludzie rozumni tak powinni zawsze załatwiać wszelkie sporne kwestye. Serdecznie dziękujemy za tę miłą kartę, gotowi zawsze służyć, w czem tylko możemy.

P. Zofii Małcz... Bardzo pięknie! Wśród zieleni górzystego zbocza — stał kościołek. Chrystus błogosławił wchodzących, stojąc nad frontonem... A opodal, w krzewach i świerkach, małe probostwo... „Kto miłość sieje, miłość zbierze"... wypisane tam było nad drzwiami wejściowemi. Wiele lat upłynęło — a ani tego obrazu ani napisu nie wymazać z pamięci. Czemu? Bo do obcego przechodnia mówiła przez ten napis jakaś piękna dusza — żywo czująca. Więc niech Pani robi napisy na ścianach swego domostwa. Tekstów nie zbraknie w naszej literaturze.

Niezapominajce w Archangielsku. Pani Łaskawa. W „Skrzynce do listów" napiszemy propozycyę Pani, ale przedtem tak poradzimy: Smutek zamknąć w osobnej komórce serca. Jeśli wart tego, w najlepszej. Ale obnosić go przed światem — nie należy. Co by to była za straszna rzecz, żeby Pani tak komuś całe arkusze wypisywała o tem, że Pani *smutno!* Z jakich powodów Pani znalazła się aż w Archangielsku? Czy to mimo Pani woli się stało? Współczujemy oddaleniu i prosimy o szczegóły. Życzymy hartu!

P. Leok Piotr. Nie czytaliśmy. Bardzo żałujemy. Niech się Pani zwróci do Redakcyi pisma, w którem Sz. Pani tę wiadomość wyczytała.

P. Emilii D. P. Garbińska odpowie.

P. Lucynie Ryb. Dziękujemy za miły liścik. Popytamy w Towarzystkie Krajoznawczem, aby dokładnie dać informacye. Czy bezpiecznie samym? Trudno to w tych czasach radzić. Dobrze byłoby, gdyby

jednak może ktoś starszy był, nie dlatego, abyśmy uważali, że to „nie wypada“. Wypada zupełnie, tylko może obecny stan w kraju, pełen niezdrowych odruchów, niebardzo się do tego nadaje. Ale projekt śliczny! To, to rozumiemy! To młodość, zapał, życie!.. Bardzo pragniemy, aby się ta wycieczka udała. A zastrzegamy, żeby nam ją opisać!

P. Sabie G. w Łodzi. Seminaryum nauczycielskie p. Wołowskiej. Piękna 28. Doskonale prowadzone. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom“.

Mimozie. Podręcznik dla rozpoznania kwiatów naszych: *„Botanika na przechadzce“* p. Maryi Arct - Golczewskiej. Do pogadanek: *„Znani i nieznani“, „pogadanki o przyrodzie“,* p. Jadwigi Chrząszczewskiej, wskazówki wychowawcze: *„Stulecie dziecka“* Ellen-Kay.

P. Olgierdowej Lisow... Wskazówki p. Nagaya wysłaliśmy pocztą.

P. Anieli Swiecz... Niech Pani tę samą ofertę zgłosi do p. Gineyko. Ona ma u siebie bardzo dużo tych spraw, niezawodnie przez nią dostanie Pani dobre miejsce. Adres Aleja Jerozolimska 21. Prosimy o powołanie się na Nasz Dom. Słusznie, że Pani chce pracować. Praca daje niezależność, pogodę i to zadowolenie, że się jest *kimś,* w ogólnej sprawie posuwania się ludzkości, na drodze postępu. Powodzenia!

P. Michaeli na Dalekim Wschodzie odpisywaliśmy już kiedyś, że jej prace szlachetne, ale forma jeszcze nie do druku. Czy Pani ciągle pracuje nad sobą?.

P. Janinie Z. z Kornicy. Damy, wykluczając słabsze zakończenie.

P. Janinie Chmiel... z Żytomierza. Damy ze zmianą środkowych strofek. Dziękujemy. Zalecamy prozę i pięknych strof czytanie.

Pannie Stefie. Czego się to drobiazgami zamartwiać. Niech Pani spojrzy dokoła... Wprawdzie my od stolika widzimy tylko mury, dachy kamienic wprost okien, a na nich gołębiarza z wielką tyką—nęcącego chmary ptactwa... Chcemy wierzyć, że ich nie kradnie w sidła zastawione... Ale Pani na wsi widzi dużo nieba, dużo słońca, dużo świata... Czemu tak mało męstwa? Z pieczątki widzimy, że pradziad zdobył jakimś czynem „Strzemię“, a Pani nie ma rycerskiego ducha ani odrobiny. Wstyd! po stokroć wstyd! Nie przykrości, ale znosi się bóle, rozpacze, huragany losu się przetrzymuje, a dla słońca ma się radość, dla ludzi uśmiech, dla życia energię i czyn. Otrząśnij się Panienko! Wyprostuj. Zajrzyj w historyę kraju, którym żyć Ci dano. Zobacz, jakie to tam były czyny. Jeśli męstwo — bądź mężną. Jeśli brak jego, bądź dwa razy mężną za tych, którzy brakiem jego zgrzeszyli, i za siebie,, która brakiem jego grzeszysz.

Ślicznie, że Pani do nas się zwróciła. Czasem ludzkie słowo skrzepi. Wierzymy, że to stan chwilowy. Droga, którą Pani lękliwie wybiera — doskonała. Ona Panią uratuje. Skoro przeszkody będą przełamane, prosimy o słówko.

P. W. Z. z Lubelskiego. W Lublinie jest „Dom zdrowia“ założony według najnowszych wymagań hygieny. Będzie Sz. Pani bliżej, aniżeli do Warszawy. Do spółki założycieli należy trzech lekarzy i jedna lekarka. Serdecznie życzymy polepszenia zdrowia córki. Młodość wszystko zwycięży da Bóg, jeszcze odkwitną te rumieńce, które choroba zabrała. Da Bóg!

Czy warto? W całej naturze drobne prace składają się na wielkie rezultaty. Małe drobnoustroje tworzą ławice korali. Jest ślimak, skałotocz palcak zwany, który przewierca wielkie skały. Małe krople—żłobią kamienie... Paruset ludzi, kładąc cegła przy cegle, wznoszą gmachy... a koleje, a tunele, a mosty... a nieprzebrana ilość przykładów wielkiej mocy pracy zbiorowej z cząsteczek złożonej. Więc choćby jeden atom przybył dobra z pracy Pani, zawsze podjąć ją *warto!*

„Babuni“, której ręce chciałoby się całować za tę żywość i młodość serca, jaka tchnie z listu, dziękujemy i list do panien drukujemy. Sieroca dola! Ale czy byłaby taką, gdyby wszystkie kobiety, jak jedna, miały te macierzyńskie uczucia względem *Osieroconej,* która nie ma ojca ni matki, ale ma przecież tyle dzieci! Nie złe one. Ale lekkomyślne bezbrzeżnie. Ci, którzy to wyczują i opamiętania na nich już naszła godzina, mają tem większy obowiązek czuwania. Dlatego też tak bardzo wdzięczni Sz. Pani jesteśmy, że nam tego czuwania nadesłała dowody.

Zniechęconej. Za list dziękujemy, poruszymy go w rubryce „listów“. Ale wszystkie argumenty, które nam Łaskawa Pani cytuje dla usprawiedliwienia snać swego podpisu: „Zniechęcona“, wcale nas nie przekonały. Nie myj się człowiecze, bo się znów zabrudzisz. Nie sprzątaj — bo pył i tak padnie. Nie pracuj — bo tylu jest próżniaków. Trwoń i marnuj — bo inni trwonią i marnują. Nie zapobiegaj niczemu złemu, bo zło swej miary dopełnić musi. Takie twierdzenie nie wytrzymuje żadnej krytyki. Holendrzy osuszyli szmaty ziemi, od której brzegów odsunęli śluzami i tamami *morze,* a na gruntach, na których kiedyś wrzały walki morskie z Hiszpanią, dziś grają w słońcu łany kwiatów i stanowią jedno ze źródeł bogactwa kraju. W tej chwili osuszają zatokę Zujdersee żeby powiększyć swoje terytorya. A pani już „zniechęcona“ w swojem małem kółku i nic to Panią nie zapala do nowych zdobyczy? A od czegoż młodość, siła? Niech Pani się wyłamie z tego chóru bezmyślnie zawodzącego o swej głupocie i niech jej Pani mężnie stawi swoje *rozumne czyny.* To będzie dopiero tak, jak przystało na obywatelkę ziemi, która potrzebuje pomocy swych dzieci. „Zniechęcenie“ to za łatwe i za tanie. Tem nie można się zasłaniać. To puklerz papierowy — a nam trzeba hartu stali. Weźmie Pani te wyrazy do serca i w niem one ożyją. Prawda?

Pannie Kar. Ostr. „Wlazł kotek na płotek“, może się wydawać najcudniejszą melodyą, jeśli ją śpiewają usta kochane. Tak nam się zdaje.

P. M. Grab... z Leszcz... Pismo wyczerpane za cały kwartał ubiegły, więc służyć Sz. Pani numerami brakującemi nie możemy. Treść ub. kwart. znajdzie Sz. Pani w Nr. 14, pierwszym za kwiecień. „Przyjaciel Młodzieży“ doskonale jest redagowany i w zupełności wymaganiom Pani odpowie. O chorobie kur powie p. Karczewska.

P. W. Osuchow... Oddaliśmy kartę do „Dźwigni“. Adres: Mazowiecka 11. — Bardzo nam miło, że Pani z rekomendowanych przez „Dźwignię“ pracownic — zadowolona.

Oczekującej. Odpowiedź przechodzi naszą możność, bo nie wiemy, do czego Pani ma ochotę. Tak, w powietrze, na niewidzianego, dawane rady doprawdy nie byłyby nic warte.

„Młodej i niedoświadczonej“. Czemuż Pani nie powtarza na tej kartce pytania? Czy wobec setek pytań, możemy wiedzieć, które było kiedyś. Skoro Pani nie dostała odpowiedzi — to karty musiało nie być, a z tej niczego konkretnego nie dowiadujemy się. Żal, ale co mamy robić!

Prenumeratorce z Proskurowa. Oddane do działu robót.

P. Wandzie Z. Rezygnacya, to jeden z najsmutniejszych wyrazów. Jeśli nic ponad nią — nie zostaje?... Ale to nigdzie nie napisano, żeby to było jedyne uzbrojenie na życie. Trzeba mieć odwagę — i walczyć.

Pannie Karolci... A wie Pani, że Bethoven, ten mistrz, którego Pani tak wielbi, miał tak wielkie pojęcie o miłości, że nie przebaczył nigdy Mozartowi — Don-Juana. Niech Pani czyta śliczny życiorys jego, pisany przez Romana Rolland'a, a potem piękną powieść „Jan Krzysztof“, na tle dziejów tej głębokiej duszy opartą. (Wydanie „Sfinksa“, Sienna 2). Cudne znajdzie Pani w niej rzeczy.

Warszawiance. Niech Pani czyta „Starą Warszawę“ Wiktora Gomulickiego. Znakomity poeta z miłością śledzi w książce całą historyę naszego miasta i daje tak zajmujące obrazy i szczegóły, tyle wiadomości bezpośrednio powiązanych z rozwojem miasta, jego przeszłością, sercom naszym drogą, że nie można być „miłującą Warszawianką“, a nie czytać książki Gomulickiego. Dostanie ją Pani u Wendego w ładnem wydaniu z mnóstwem ilustracyi. Śliczne czytanie!

Pannie Maryi. Niech się Pani ubiera jasno. A kiedyż to właściwsze, jeśli nie dziś. Niech Pani korzysta z chwil radości i uśmiechów. Siłą woli, można je zatrzymać na całe życie. Ale te uśmiechy, to już będą zawsze tylko refleksy słońca, a nie same jego życiodajne blaski. I kwiaty może Pani nosić, zwłaszcza, że modne.

Niewinnej. A jednak najczęściej to złe, którego jesteśmy sprawcami, boli naj-

dotkliwiej. I na to niema innych leków nad własną poprawę. Niech Pani spróbuje poszukać błędu... niezawodnie się znajdzie.

P. Z. N. Można dużo mówić i nie powiedzieć nic. I można nic nie mówić a wyrazić — wiele. To zależy, kto, jak, kiedy? Więc sporu nie rozstrzygamy. Ale Pytya— niezawodnie pochwaliłaby nas za wyminięcie w ten sposób tej sprawy. Zawiłość jej rozstrzygnie *serce.* Nie wątpimy.

Galicyance. Ma łaskawa Pani Seminaryum gospodarcze w Snopkówie pod Lwowem dla kształcenia nauczycielek szkół gospodarczych wiejskich i miejskich. Adres Lwów — Snopków. Informacyi wprost zasięgnąć radzimy.

P. Matyldzie Zabok... Rady zasięga się poto najczęściej, aby jej nie posłuchać. Ale, przez porównanie, można korzystne z niej dla siebie wyciągnąć wnioski. Pismo pięknie mówi: „Nie waż lekce przepowieści starców mądrych" (Ekkl. VIII. 9).

P. L. Rost... Niedrogi a bardzo dobry, z doskonałą kuchnią polecić Łaskawej Pani możemy pensyonat „Mimoza" w Zakopanem. Punkt dobry (ul. Chałubińskiego), czystość, werandy i usługa. Trzeba zamówić wcześniej. W liście zechce Łaskawa Pani powołać się na „Nasz Dom".

P. Józefince R. Kartka wysłana p. Karczewskiej.

P. J. Haase. P. Sielankównie odpisaliśmy. Kiedy Pani będzie życzyła sobie ogłoszenie, prosimy napisać. Mieliśmy b. miły list od p. S. — Dzięki Bogu więc, że „chmury prysły w naszem niebie"...

P. M. I. Monogram będzie. Pytajnik dotąd nie skończony.

P. M. Woroż... Księgarnia Arcta, Nowy-Świat, wskaże i wyśle.

Poleszuczce. Istotnie to, o czem nam Pani pisze, byłoby postrachem, bo mogłoby wywołać nieoczekiwane konsekwencye. Ale może zgłosi się Pani do Wilna do p. Ludwiki Życkiej, redaktorki „Naszego Ogniska", Wileńska 25. Może tam się coś znajdzie. Żal nam, że nie możemy służyć konkretną, w tym razie informacyą.

P. M. Kw. Jak zacieka, to już niema rady; tylko *doskonałe* gatunki można ratować w domu zapraniem. Inne lżejsze trzeba dać do pralni chemicznej. A w tym razie i pralnia pewno już nie pomoże. Ale niech Pani sprobuje.

P. Nat. G. Projekt Pani zużytkujemy.

P. Mińs... w Z... W „Zdobnictwie", Wierzbowa 8, niech Pani zobaczy. Są rzeczy bardzo gustowne i niedrogie, obok pięknych i artystycznych, które nie mogą być tanie.

Pracownicy. W przysłanych wierszach są momenty szczęśliwe, drgnienia szczerego uczucia — ale forma zostawia jeszcze wiele do życzenia. Próbować dalej można— praca w tej dziedzinie zawsze będzie z pożytkiem dla umysłu, ale, czy da rezultaty, do których Pani dąży?

Maryi J. W nadesłanych poezyach uczucie szczere, gorące — wyrażone, jednak w słabej formie, więc drukować nie będziemy.

Prenumeratorce B. Ten przemysł, pudełek aptekarskich, jest dotąd wyłącznie w rękach obcych. Niema podobno ani jednej fabryki chrześcijańskiej.

P. M. Wilk... Stowarzyszenie służących, Erywańska 14, obiady doskonałe i niedrogie. Towarzystwo przyzwoite. Lokal widny, jasny. Kwiatek zawsze na stole, a czyste fartuszki na obsłudze. Czego więcej chcieć?

Prenumeratorce. Wszelkich informacyi i paniom z miasta i ze wsi udzieli osobiście lub listownie, zawsze bezinteresownie dla naszych Abonentek, p. Kotowska, Żórawia 7.

P. M. Müller. Dajemy czasem, ale trudno dostać takich rysunków. P. Potrzebska. Pracownia Współdzielcza, Krucza 19 m. 39. Dostarczy formy i wyśle za zaliczką pocztową.

M. Brzostowski w książce „Nasz Dom" jest wydawnictwem pisma i kosztuje dla Abonentów 1 rb. w Administracyi, Zgoda 1.

P. Kędz. Raz na miesiąc. Formę wyśle szkoła kroju p. Gałeckiej. Nowogrodzka 39.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Informacya administracyi.

Pani Jadwidze S. O ile idzie o kanaus, wstążki i t. p. polecamy Sz. Pani hurtownię p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Jednym ze stałych towarzyszy słońca

są piegi. Szczególnie obficie występują one wczesną wiosną, szpecąc nawet najpiękniejsze twarze. Długi czas piegi uchodziły za defekt naturalny, z którym człowiek nie potrafi jeszcze walczyć. Po wynalezieniu jednak Kremu **KASIMI** „Metamorfosa", który pozyskał już szeroki rozgłos, pogląd ludzi nauki na tę sprawę uległ zasadniczej zmianie. I zresztą zupełnie słusznie, — gdyż Krem **KASIMI** jest najradykalniejszym środkiem, zapobiegającym i usuwającym piegi, plamy, opaleniznę, wągry oraz inne defekty twarzy.

Lecznicza wartość kremu tego wzrasta jeszcze wobec faktu, iż nie zawiera on żadnych trujących lub podrażniających naskórek części składowych.

Pani M. Wł... Nie chodzi o niezdrowe porywy, ale o to, że kobieta dzisiejsza musi brać żywy udział w pracy społecznej, a za taką mamy każdy rzetelnie spełniony obowiązek. Czy Pani wyobraża sobie przyszły obrachunek dziejowy obecnej chwili i w nim ani wzmianki o kobiecie?...

A toż powstałyby z trumien te, które to w opustoszałych dworach po burzy krajowej zostały i przydrożne wspierając krzyże, własne hartownie dźwigały. To były nasze prababki i babki i matki nawet... A my... my nie miałybyśmy iść w ich ślady! Idziemy. Inaczej ale idziemy, zapatrzone w te same cele i ideały.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 17: Kobiety w malarstwie nic dotąd nie zdziałały. — Powieści historyczne. — Przedwiośnie. — Kultura niemiecka. — Przyrodnik i wiośnie. — Protest kobiet uchwalony na wiecu we Lwowie. — Matka. — Jak się odbyły kursa hodowlane w Szreńsku. — Odpowiedź na list pannie z Kieleckiego i z Miechowa. — Z piśmiennictwa.—Fraszki.

Kapelusze kwitną. — Mody. — Roboty ręczne. — Z posiedzenia Komisyi pracy kobiet. — Barbara Tryźnianka powieść.—P. Helena Paderewska.—Skrzynka do listów.—Odpowiedzi od Redakcyi.— Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia. — Szkoła ogrodnictwa. — Grafologia.

Z dziedziny kosmetyki.

Alinie. Masażystka *Heros* działa zapomocą ssania, bez pomocy elektryczności, co się uskutecznia własnoręcznie, działa dobroczynnie na cerę, ułatwia krążenie krwi, usuwa pryszcze, wągry i t. p.

Jesieni. Żółte plamy z twarzy i szyi usunie *Precioza,* chcąc jednak przyspieszyć działanie, można zapudrować zaraz pyłkiem *Juvenia Candida. Abaridu* jednocześnie używać nie można, lecz po usunięciu plam. Nigdy nie myć twarzy zimną wodą, lecz dobrze ciepłą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeśli skóra na twarzy jest niezbyt jędrną, trzeba zawczasu zacząć masować masażystką ssącą *Heros,* aby nie dopuścić do tworzenia się zmarszczek. *Excelsior* do brwi przyciemnia je trwale, lecz od czasu do czasu trzeba poprawić. Kto używa do twarzy pudru, powinien pierwszeństwo dać pudrowi abaridowemu, który nie sinieje na zimnie i nie zamula porów skóry domieszkami natury metalicznej, tworzącemi zawsze wągry.— Nos smarować maścią ichtyolową, którą zrobią w aptece. Saszety *Eucapinol* wspaniale działają na narządy oddechowe; nawet w pokoiku sypialnym dziecka powinny być na noc w pobliżu łóżka kładzione.

Oczekującej. Ciało szorstkie, okryte gęsią skórką, trzeba smarować raz jeden w tygodniu kremem *Neutre* po uprzedniej kąpieli ciepłej, do której dosypano łyżkę czubatą boraksu. Jeśli przytem występują drobne wysypeczki, trzeba pić *Zioła Paragwajskie Dra Grimma,* zaparzane jak herbata. Zioła te są środkiem zupełnie niewinnym, czyszczącym krew i regulującym czynności żołądka.

Ukraince. Jedynym środkiem pielęgnującym prawidłowo,, cerę jest znany powszechnie i niczem nie zastąpiony *Abarid.* Jeżeli Pani widzi naokoło siebie mnóstwo pięknych twarzy o nieskazitelnej cerze, napewno połowa zawdzięcza swój wygląd *Abaridowi,* który udelikatnia, zjędrnia, nie dopuszcza do fałdowania skóry, a tem samem do tworzenia się zmarszczek. Znamy osoby, które, skuszone reklamami, zarzuciły *Abarid,* próbując jakiegoś nowego środka, lecz bardzo szybko przeprosiły się z *Abaridem.* Trzeba w sobie utrwalić raz na zawsze to przekonanie, że tłustych środków, czy w postaci kremów, czy płynów, nigdy na twarz kłaść nie wolno. Wszelkie lanoliny, waseliny, goldkremy i t. p. tłuszcze rozluźniają skórę, przyspieszają fałdowanie i marszczenie. *Abarid* wcierać należy w twarz na noc, rano zaś myć ciepłą wodą i Otrąbkami abaridowemi bez mydła. Mydło, choćby najlepsze, tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, *Otrąbki abaridowe* otwierają je, przez co *Abarid* może być dokładniej przez co *Abarid* może być dokładniej przez skórę wessany. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru, na dzień można zapudrować, lecz tylko puderm abaridowym, nie zawierającym w sobie przymieszek bizmutu, który jest poprostu wrogiem cery, gdyż, jako związek metaliczny, dostaje się do skóry, zasklepia ją, nie pozwala tłuszczowi podskórnemu wydobywać się nazewnątrz i stąd powstają one szpetne wągry, tak trudne do usunięcia. Cerę żółtą, ciemną można zupełnie i to trwale wybielić, jeżeli po wtarciu Abaridu na noc zapudruje się natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida.*

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: *„Perfection",* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21.

Na kopertach dopisać należy: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:	PRENUMERATA W KRAKOWIE:	CENY OGŁOSZEŃ
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25	kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50	kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.	Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 75.
rocznie. . . . . rb. 5 k. —	rocznie . . . . rb. 6 k. —	W GALICYI I AUSTRYI:	
za odnoszenie do domu . . . k. 10	We wszystkich państwach związku	kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60	
zmiana adresu . . . . k. 10	pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80	Zmiana adresu 40 hal.	

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. Wołyniance. Włosy hygiegicznie konserwuje częste mycie mydłem płynnem Antrasolowem. Codzień nacierać skórę głowy Radiolem dla wzmocnienia cebulek i pobudzenia szybszego porostu. Włosów na noc nie upinać lecz splatać w warkocze.

№ 2. Zmartwionej. Aby wyleczyć cerę z krost i pozostałych po nich znaków, trzeba przeprowadzić kurację w Kalotechnice. Zastosowane tam masaże znakomicie wpłyną na poprawę cery.

№ 9. Ręce trzeba pielęgnować, paznokcie również. Wystarczy raz na tydzień zrobić Manucure, oraz po umyciu wetrzeć w wilgotne jeszcze ręce balsam Patti, a ręce będą aksamitne. Manucure wytworne w Kalotechnice wykonywa się przez uzdolnione specyalistki.

№ 4. Włosy zbyteczne usunie lekarz w Kalotechnice za pomocą elektrolizy, w godzinach przyjęć; codzień od 4-6. Samej sobie można usunąć depilatoirem Lotos, nie wywołującym żadnych podrażnień. Analiza włosów kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i zaleci odpowiednią kuracyę.

№ 5. Piegi i opaleniznę usunie krem Lanol. Od wągrów polecamy płyn Vesta i Perełki alkaliczne. Odtłuszczają one i matują pięknie cerę. Czerwoność nosa i rąk skutkiem odziębienia usunie krem „Eros".

Uwaga: Wszystkie te środki są zaopatrzone w markę ochronną dla odróżnienia od wykrytych bezwartościowych falsyfikatów. Listy z zapytaniami należy skierować do Kalotechniki, Marszałkowska 116, telefonu 16-73, a odpowiedzi udzielamy bezinteresownie.

Zarząd Kalotechniki.

Młoda osoba.

nie lękająca się pracy koło gospodarstwa pragnie dostać się do domu, w którym by miała dobre **odżywianie**, pensję woli mniejszą, byle miała dostatek mleka i jedzenia niezbędnego dla wzmocnienia jej organizmu. Umie szyć, naprawiać bieliznę i lubi wszelkie domowe zajęcia. Zaofiarowania prosimy przysłać do „Naszego Domu" Zgoda 1 lub Mazowiecka 11-do biura „Ochrony kobiet".

Szkoły ogrodnicze.

Odpowiedź dla p. Olgierdowej - Lisowskiej w Woroneczu.

1. Najodpowiedniejszy na żywopłot, który byłby odporny dla ludzi i zwierząt, jest Crataegus oxyacantha (Głóg zajęczy i odpowiedni na glebę w liście określoną. Oprócz głogu równie dobra jest dzika róża (Rosa canina). Innych krzewów nie radzimy sadzić, gdyż należytego zabezpieczenia nie dadzą. Przed sadzeniem należy ziemię zregulować na $^3/_4$ arszyna głęboko, 1 i pół arszyna szeroko z dodaniem przetrawionego nawozu lub kompostu, a w braku powyższych — dobrej ziemi zagonowej. Gdy ziemia odpowiednio przygotowana, wtedy należy sadzić młode latorośle co 8 cali w dwie linie, odległe od siebie na cali 12. Małe krzewki winny być zabezpieczone od szkodników, do czego najlepszy drut kolczasty, który może pozostać na stałe w żywopłocie. Posadzone bądź głóg, bądź róża powinny być przycinane corocznie i tak prowadzone do pożądanej wysokości, co mając na względzie, pozostawiać przyrostu nie więcej, jak 12 cali z każdego roku, przy silnym wzroście. Dostać można siewek w firmie B-ci Hoser, Aleja Jerozolimska 59, od 10 do 20 rubli za 1000 sztuk.

2. Róże sadzonkować można na zielono w lipcu z drzewniałych pędów, w ciepłym inspekcie w piasku, a winny być często skrapiane i nakryte oknem. Bzy czernieją prędko, przeto wcale się nie nadają. W zime można tylko szczepić na dziczkach w cieplarni; dziczki róż powinny być wykopane w jesieni i zadołowane w piwnicy lub miejscu wolnem od mrozów. Bzy szczepimy na podkładkach w lipcu.

3. Próbki uszkodzonych owoców przez owady prosimy nadesłać. Poradzimy, jak walczyć ze szkodnikami.

Odpowiedź dla p. M. C.

Wszelkie gnojówki, jeżeli chcemy zasilać rośliny w formie płynnej, musimy rozcieńczać, czyli mieszać z wodą, jeżeli słaba — do połowy, jeżeli silna — jedna część na 2 lub 3 części wody. Sama gnojówka spali rośliny. Gnojówkę możemy zużytkować na polewanie suchych i słabo przetrawionych nawozów, które gniją i nabierają własności pożywnych. W porze zimowej gnojówkę zbieramy do beczek, i rozlewamy po polu, zagonach a szczególnie na ziemię pieszczyste. Gnojówkami również zasilamy drzewa osłabione, stare, które okopujemy rowkiem na odległości od pnia-zakończenia rosnących gałęzi drzewa. Nalana gnojówka powoli wsiąka w ziemię przy pomocy dolewanej wody tyle, aż wszystek syrop dobrze się rozcieńczy i zniknie w ziemi.

Odpowiedź p. Maryi Köhlerowej w Brzeżanach, Galicya.

Oprócz zbierania, jako najradykalniejszego środka tępienia ślimaków skorupiastych, służy jeszcze ciecz bordoska z dodaniem paryskiej zieleni (w składach aptecznych lub aptekach), szprycowanie przed rozwinięciem liści, później — sama paryska zieleń — a przy jedzeniu listków dostaje się i ta trucizna do przewodów pokarmowych ślimaka, który zdycha.

Niszczy też ślimaki emulsya naftowa, lecz koniecznie musi być oblany emulsyą.

Michał Nagay.

Grafologia.

Fata Morgana. Piękne, kaligraficzne pismo jest niezawsze grafologicznie interesujące. Do oceny grafologicznej nadają się najlepiej listy poufne, z podpisem i oznaczeniem, choćby tylko w przybliżeniu, wieku osoby piszącej, czy to mężczyzna czy kobieta.

Notatki, odpisy i wszelkie autografy, umyślnie dla grafologa skreślone, mają tylko podrzędną wartość. Notatka lub list powinny zawierać przynajmniej 25 wierszy, skreślonych piórem i atramentem.

Za ocenę w tygodniku „Nasz Dom" 50 kop.; prywatną pod wskazanym w liście adresem 1 rub.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Herman Bang. Bezdomni. Powieść. Tłomaczyła Br. Neufeldówna. Nakład i druk. Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów. Składy główne E. Wende i S-ka w Warszawie. Ludwik Fiszer w Łodzi.

Jerzy Żuławski. Kuszenie Szatana (Opowiadania prozą). Wydanie trzecie (5 i 6-y tysiąc). Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów. Składy główne E. Wende i S-ka w Warszawie, Ludwik Fiszer w Łodzi.

Jan Lemański. Satyra polska. Antologia. Opracował i wstępem opatrzył Jan Lemański. Tom I i II. Składy główne E. Wende i S-ka, Warszawa, H. Altenberg. G. Seyforth. E Wende i S-ka. Lwów.

Stanisław Ostrowski. Rok klęski. Powieść z czasów Księstwa Warszawskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i S-ka. New Jork. The polisch Book. Import. Co. Inc.

Dziennik osobisty Królowej Wiktoryi. Przekład z oryginału M. Gąsiorowskiej. Część I. — Biblioteka Dzieł wyborowych. Sienna 2.

Prokurator Rewolucyi Francuskiej (Fouquier-Tinville). Zestawiła według najnowszych źródeł Marya Niedzielska. Skład główny. Warszawa Nowy-Świat 54. Kraków I. Hopcas, Szczepańska 9 (na Galicyę). Poznań M. Niemierkiewicz, Plac Wilhelmowski 3, (na W. Ks. Poznańskie.

Stefan Krzywoszewski. Rozstaje. Sztuka w 3 aktach. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy Główne: E. Wende i S-ka Warszawa, H. Altenberg. G. Seyferth, E. Wende i S-ka Lwów.

Władysław Ludwik Evert. „Ciemnie i szały". Kraków. Gebethner i S-ka, rok 1914.

Materyały do pogadanek w kółkach kobiecych. Wydawnictwo Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek, Warszawa, 1914.

Stanisław Bukowiecki. Prawa kobiet, według ustaw obowiązujących w Królestwie Polskiem. Szkic popularny. Warszawa, 1914. Druk Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.

Dziennik osobisty królowej Wiktoryi. Przekład z oryginału M. Gąsiorowskiej. Tom. I i II. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Sienna 2. Tel. 114-30.

Piotr Jan de Beranger. Piosenki. Wybór przekładów polskich, układ Władysława Nawrockiego. Tom. I i II. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny E. Wende.

Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta, napisał Kazimierz Bartoszewicz, cześć II. (Nr. 11). Popularna biblioteka historyczna. Nowy-Świat 54, tel. 15-56.

Na chwiejącym się tronie, z dziejów panowania Ludwika XVI, opracował Michał Marczewski. Popularna biblioteka historyczna (Nr. 21). Red. Antoni Orłowski. Nowy-Świat 54.

Bogdan Chmielnicki i jego polityka. Opracował Fr. Rawita Gawroński. Popularna biblioteka historyczna (Nr. 13). Red. Antoni Orłowski. Nowy-Świat 54.

Cecylia Walewska. Flirt. Małżeństwo. Opinia. Warszawa, 1914. Nakładem przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Składy główne: Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i S-ka.

Kazimierz Tetmajer. Koniec Epopei. Tom III. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa. H. Altenberg. G. Seyfarth, E. Wende i S-ka. Lwów.

E. M. Dell. Szlakiem orła. Przekład z angielskiego H. J. P. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów. Składy główne E. Wende i S-ka. Warszawa. L. Fiszer w Łodzi.

Miesięczniki nadesłane do Redakcyi.

Przewodnik Bibliograficzny. Miesięcznik krytyczno-informacyjny. Warszawa. Kraków. Redaktor Henryk Mościcki. Wydawcy Gebethner i Wolff.

Książka. Miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem J. K. Kochanowskiego i W. Jabłonowskiego. Wyd. L. Wende i S-ka.

Dziecko. Czasopismo poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu. Redaktor W. Osterloff (Wspólna 59. Warszawa).

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.